Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 15

Kościół Św. Florjana w Krakowie

(1185 - 1935)

Gdy wracamy myślą w lata tak odległe, jak rok 1185-ty, mimowoli zaduma głęboka zjawia się na naszem czole. Przecież to czasy tak zamierzchłe, że mogą się poszczycić zaledwie dwoma wiekami chrześcijaństwa w Polsce...

I oto, stając przed kościołem św. Florjana w Krakowie, uprzytamiamy sobie dziś żywo tę chwilę z przed 750 lat, gdy relikwje tego św. Męczennika uroczyście sprowadzono do grodu podwawelskiego. Ojciec Św. Lucjusz III., przychylając się do prośby króla polskiego Kazimierza II, zwanego Sprawiedliwym, przysłał kości Św. Florjana, narodowi polskiemu przez swego delegata biskupa z Modeny, Idziego.

* * *

Biskup krakowski Gedeon (zwany również Getką), wraz z królem, całem duchowieństwem i ludem wiernym powitali nad wyraz uroczyście relikwje, na których pomieszczenie godne zbudowano kościół za murami miasta, poświęcony św. Florjanowi, 4 maja br. obchodzący swe 750-lecie.

Przy kościele założył król Kazimierz Sprawiedliwy kolegjatę, złożoną z 4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikarjuszy, obdarowując ich włościami i dziesięcinami częściowo ze swej łaskawości, częściowo z daru biskupa Gedeona. Król Władysław Jagiełło (którego pomnik stoi dziś na placu Matejki, przytykającym do kościoła Św. Florjana) pomnożył znacznie uposażenie kolegjaty. W r. 1559 (dnia 25 maja) Zygmunt August, pomny próśb swej małżonki, Barbary Radziwiłłówny, wcielił tę kolegjatę wraz z majątkiem do uniwersytetu krakowskiego, odstępując zarazem władzom uniwersyteckim prawo wyboru proboszcza z grona profesów wszechnicy. To prawo „patronatu" pozostało po dzień dzisiejszy przy Wszechnicy Jagiellońskiej, aczkolwiek nie zawsze wybiera ona obecnie z grona profesorów Wydziału Teologicznego proboszczów-prepozytów „dla Św. Florjana". Dnia 18 listopada 1780 r. została zniesiona z okazji reformy Akademji Krakowskiej (przez ówczesną Komisję Edukacyjną) kolegjata, a jej majątek przydzielono do funduszu uniwersyteckiego. Obecnie pozostał jedynie prepozyt z dwoma wikarjuszami (w b. r. drugi wikarjat nie jest obsadzonym!) przy kościele, który ongiś obsługiwało 20 kapłanów....

Prepozytem „u Św. Florjana" jest obecnie Ks. prałat Bogdan Czesław Niemczewski, Doktór obojga praw (urodzony w r. 1885 w Oświęcimie), od r. 1926-go godnie sprawujący rządy parafją, po wielu swych znakomitych poprzednikach. Bezpośrednim jego poprzednikiem był ks. Infułat Dr. Józef Kulinowski, obecny Archiprezbyter Kościoła Marjackiego w Krakowie, zasłużony tej prastarej świątyni odnowiciel i troskliwy nad wyraz jej opiekun, prepozyt „u św. Florjana" w latach 1903 — 1928.

* * *

Na prepozyturze przy kościele Św. Florjana przesunęli się w ciągu zgórą siedmiu wieków różni wybitni kapłani, znani w dziejach Polski i chlubnie zapisani w historji Kościoła św. na ziemiach naszych.

Oczywiście nie sposób wymieniać tutaj wszystkich znanych i cenionych „prepozytów florjańskich". Podamy tylko najważniejsze nazwiska, idąc kolejno z biegiem lat. A więc: Piotr Doliwa de Falków, późniejszy biskup krakowski, Wiesław Bodzanta, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Kurowa, późniejszy biskup kaliski, poznański, arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, następnie arcybiskup lwowski, potem gnieźnieński, znakomity Zbigniew Oleśnicki, późniejszy biskup krakowski, kardynał, pierwszy książę siewierski († 10. IV. 1455), Piotr Chrząstowski, późniejszy biskup przemyski, Andrzej Krzycki, następnie biskup przemyski, płocki, wreszcie arcybiskup gnieźnieński, Stanisław Sokołowski, teolog nadworny Zygmunta III i kaznodzieja, Jan Muszczeński, sześciokrotny rektor uniwersytetu, Zygmunt Aleks. Nałęcz Włyński doktor 1) nauk wyzwolonych, 2) filozofji, 3) obojga praw i 4) teologji, — oraz inni wielcy zasłużeni, których szczupłość ram tego artykułu wymienić nie pozwala.

* * *

Ponad wszystko jednak wsławił Kolegjatę św. Jan Kanty, prawdziwa perła duchowieństwa polskiego i Wszechnicy Krakowskiej, który piastował godność t. zw. „kantora" (primiceril cantoris) w kolegjacie Św. Florjana. Z godnością tą złączone było probostwo w Olkuszu. Stąd to w kościele Św. Florjana kaplica, poświęcona św. Janowi Kantemu, stąd to przechowana w tym kościele chorągiew, która była obnoszoną w czasie uroczystej kanonizacji św. Jana Kantego w Rzymie (16 lipca 1767). Stąd to żywy udział kolegjaty św. Florjana w przeprowadzeniu kanonizacji, której prokuratorem był prepozyt ówczesny („u św. Florjana" (1758—1795) Ks. Dr. Antoni Mikołaj Krzanowski, długoletni profesor Uniw. Jag. i rektor tej uczelni.

Z bogatej przeszłości kolegjaty podnieść należy jeszcze że istniała przy niej szkoła, zwana florjańską lub kleparską, wybudowana w r. 1493 przez X. Grzegorza z Lubrańca, podkanclerzego Królestwa Polskiego i prepozyta florjańskiego. Szkoła ta przestała istnieć w r. 1781-ym w związku z reformą Uniwersytetu krakowskiego, dokonaną przez X. Hugona Kołłątaja.

Nadto należy tu jeszcze wspomnieć o starożytnem „Bractwie Ubóstwa Chrystusowego", istniejącem przy kościele św. Florjana od 14 października 1501 r. (zatwierdzonem w r. 1614-ym przez Papieża Pawła V-go) po dzień dzisiejszy.

* * *

Niejedną ciężką opresję przeszedł kościół św. Florjana w czasie swego długiego istnienia. Wymienić tu należy dwa straszne pożary, a to: w r. 1306 i 1528, z których został wyratowany za oczywistą pomocą swego Patrona, który ukazał się oczom zdumionych Krakowian, zalewając wodą płomienie. Na tę pamiątkę w poniedziałek „przewodni" odprawia się uroczyste nabożeństwo, w czasie którego na środku kościoła pali się wielka świeca wotywna, 7 łokci wysoka. Następne pożary nawiedziły kościół w r. 1580, 1655 (spalony przez Szwedów), 1755, 1768. — Ciężkie bardzo chwile przeżyła kolegjata św. Florjana w czasie walk Konfederatów Barskich z Moskalami (od 26 czerwca do 26 sierpnia r. 1768). Moskale zajęli całe probostwo i sąsiednie budynki, niszcząc je dotkliwie. Z okien i dachów budynków kościelnych strzelali Moskale ustawicznie na miasto z armat i broni ręcznej.

Dwieście lat temu (w r. 1734) złożono czasowo w kościele św. Florjana zwłoki Króla Jana III. i żony jego „Marysieńki" oraz zwłoki Augusta II Sasa, zanim je przewieziono do grobów królewskich na Wawelu.

Dodajmy jeszcze, że na probostwie św. Florjana zmarł przed 60-u laty (31. maja 1875 r.) ś. p. Ks. Józef Grzegorz Wojtarowicz, były biskup Tarnowski, usunięty z biskupstwa przez rząd austrjacki, otoczony w Krakowie powszechną czcią, w 85-tym roku życia a 35-tym swego biskupstwa.

* * *

Warto — przy bytności w Krakowie — wstąpić do kościoła św. Florjana.

Czcigodna to i wiekowa świątynia...

Jak ją czcili nasi królowie, wystarczy przypomnieć, że dnia 23 października r. 1685-go Król Jan III Sobieski, wróciwszy z wyprawy wiedeńskiej, wstąpił do kościoła św. Florjana i złożył w nim jedną z chorągwi, zdobytych na Turkach.

Wstąpmy i my: „podumać, potęsknić nad pomnikiem" — wiary i miłości.!

HENRYK PŁOMIEŃCZYK



Portret prepozyta Kolegjaty ks. prof. dra Krzanowskiego.



Wspaniały tryptyk w kościele św. Florjana, uchodzący za dzieło Wita Stwosza.

UWAGA: Uroczystości, związane z 750-leciem kościoła św. Florjana, odbędą się w b. r. dnia 4 maja, poprzedzone uroczystem Triduum. Zainteresowani bliżej tym jubileuszem zechcą się zwrócić wprost do prepozyta kolegjaty, Ks. prałata Bogdana Niemczewskiego (Kraków, Kość. św. Florjana).

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

III.

W roku 1932 Komitet zdołał nawiązać kontakt ze społeczeństwem Wołynia w sprawach ochrony przyrody przez urządzenie wspólnie z Wołyńskiem Towarzystwem Krajoznawczem Tygodnia i Wystawy Ochrony Przyrody w Łucku pod protektoratem P. Wojewody Wołyńskiego. Wystawę zwiedziło przeszło 2.000 osób

W dziale ochrony zabytków przyrody Komitet pragnąc zabezpieczyć osobliwą skałę „Trynóg" w lasach majątku Ponikwa k. Brodów odniósł się w tej sprawie do właściciela Ponikwy p. Adolfa Bocheńskiego. Skała prawie 3 m. wysoka postacią swą przypomina olbrzymiego gada o trzech nogach i otwartej paszczy. W pobliżu znajduje się uroczysko „Straszny Kąt", gdzie według legendy ludowej za czasów pogańskich składano ofiary z ludzi. Skała nazywana także „Świętym Kamieniem" jeszcze do XVIII wieku była celem pielgrzymek okolicznej ludności. P. Bocheński, jako wielki miłośnik przyrody oświadczył przewodniczącemu Komitetu, że dla ochrony skały gotów jest utworzyć z odnośnej partji lasu na wzgórzu „Trynóg" rezerwat.

Komitet ponadto spowodował ochronę olbrzymiego głazu zw. „Kamieniem djabelskim" w Podkamieniu k. Brodów, oraz przez swego sekretarza zbadał stosunki własności terenu, na którym znajduje się grupa malowniczych skał zw. „Prządki" pod Krosnem, dla użytku P. Delegata Ministra W.R. i O.P. w celu poczynienia urzędowych kroków uznania skał za zabytek w myśl rozporządzenia Prezydenta R. P. o opiece nad zabytkami. Podobne dane w tym samym celu uzyskał Komitet od p. Hr. A. Krasickiego o skale zw. „Basztą Kmity" w Glinnem k. Leska.

Z inicjatywy p. Dr. P. Kontnego Komitet przeprowadził odpowiednią akcję w sprawie ochrony prawobrzeżnej ścianki Dniestru po stronie rumuńskiej pod Zaleszczykami niszczonej przez dziką eksploatację kamienia, co się ujemnie odbija na tamtejszym krajobrazie, oraz obniża wartość Zaleszczyk, jako uzdrowiska.

W dziale ochrony drzew i alei Komitet spowodował ochronę alei lipowej w Szkle, związanej z pamięcią Króla Jana Sobieskiego, ochronę sędziwej li-



Olbrzymi pień starego dębu, zamieniony na kaplicę, we Wróblowicach koło Drohobycza. Wysokość pnia 4 i pół mtr., obwód 8.4 mtr.

py w Samborze, starych topól w Rosochaczu koło Jagielnicy, oraz uznanie za zabytek starych dębów koło cerkwi w Rudce k. Sieniawy.

Odczytów wygłoszono 12. Wyjazdów w sprawach ochrony przyrody odbyło się 8

W roku 1933 Komitet w działalności swojej położył większy nacisk na akcję rezerwatową, oraz ochronę drzew i alei, oraz na współpracę z Towarzystwami w sprawach ochrony przyrody.

Jeśli chodzi o nowe rezerwaty to powstało ich 5. Z liczby tej 3 rezerwaty dla ochrony roślinności stepowej a mianowicie w Obiżowej pod Zaleszczykami, w Kołodróbce na ściance naddniestrzańskiej „Hłody" i w Oleksińcach, powstały na skutek dobrowolnych deklaracyj odnośnych właścicieli.

Dwa następne to rezerwaty leśne. Pierwszy z nich rezerwat lasu bukowego im. śp. Leona hr. Rzewuskiego, położony w uroczysku Bratarszczyzna w Borszczowie powiatu krzemienieckiego, utworzyły pp. Janina Rzewuska i Jadwiga z Rzewuskich Tyszkiewicz-Łącka. Rezerwat ten o powierzchni 1.49 ha, obejmuje kępę starodrzewu bukowego ponad 100-letniego o zwarciu 0.7. Z uwagi na wyspowy charakter stanowiska buka w tym rezerwacie ma on pod względem naukowym dużą wartość.

Drugi rezerwat, którego twórcą jest p. Adolf Bocheński, właściciel majątku Ponikwa, znajduje się w rewirze leśnym Wołochy, w gminie katastralnej Hucisko Brodzkie w powiecie brodzkim województwa tarnopolskiego. Rezerwat obejmuje fantastycznie erozją wyrzeźbione skały owiane legendą ludową, jeszcze z czasów pogańskich oraz otaczający je las bukowy porastający dwa wyniosłe wzgórza „Trynóg" i „Zbaraż". Powierzchnia rezerwatu wynosi 28 ha.

Ponadto zatwierdzony został przez P. Wojewodę Lwowskiego rezerwat w Kamieniu w lasach Antoniego bar. Goetz - Okocimskiego o powierzchni 41 ha, oraz rezerwat „Modrzyna" w Barwinku k. Dukli w pow. Krośnieńskim, dla ochrony modrzewia polskiego o powierzchni 6.5 ha.

W zakresie ochrony przyrody nieożywionej na skutek starań Komitetu Urząd Wojewódzki Lwowski otoczył ochroną malowniczą skałę, zwaną Basztą Kmity w Glinnem k. Leska.



ZESTAWIENIE REZERWATOW:

1. Rezerwat leśny „Modrzyna" w Barwinku k. Dukli pow. Krosno pow. 6.5 ha — dla ochrony modrzewia polskiego. — wł. pryw.
2. Rezerwat skalny „Prządki" w Odrzykoniu pow. Krosno. — wł. pryw.
3. Rezerwat leśny w Jasienicy Rosielnej pow. Brzozów pow. 160.96 ha — dla ochrony cisa. — wł. pryw.
4. Chroniona aleja topolowo-lipowa w Miłocinie pow. Rzeszów.
5. Rezerwat leśny „Morgi" pod Kamieniem pow. Nisko. — wł. pryw.
6. Rezerwat leśny „Brzoza Królewska" w lasach Ordynacji Łańcuckiej. wł. pryw.
7. Rezerwat leśny „Las Klasztorny" pod Leżajskiem pow. 22.78 ha — dla ochrony starodrzewu sosnowego. — wł. pryw.
8. Rezerwat skalny „Baszta Kmity" w Glinnem koło Leska. — wł. gminna.
9. Chroniona aleja lipowa między Krakowcem a Gnojnicami pow. Jaworów.
10. Chroniona aleja lipowa w Szkle pow. Jaworów.
11. Chroniona aleja modrzewia polskiego im. Króla Jana Sobieskiego na Górze Haraj koło Żółkwi.
12. Rezerwat stepowo-leśny „Chomiec" w Krzywczycach pod Lwowem pow. 2.56 ha — wł. pryw.
13. Rezerwat jaskiniowy „Miodowa Grota" na Pasiekach koło Lwowa.
14. Rezerwat skalny „Bubniszcze" pow. Dolina — pow. 106.92 ha — dla ochrony skał i otaczającego je lasu. wł. państw.
15. Rezerwat leśny na „Jayku Ilemskiem" dla ochrony limby — pow. 106.92 ha. — własność Metrop. Gr. Kat.
16. Rezerwat leśny „Jasień" u źródeł Łomnicy pow. Kałusz — pow. 500 ha. — dla ochrony limby. — wł. państw.
17. Rezerwat leśny „Stratyn" pow. Rohatyn pow. 3.28 ha. — dla ochrony pierwotnego lasu bukowego typu opolskiego. — wł. pryw.
18. Rezerwat leśny w Ponikwie pow. Brody — pow. 28.21 ha. dla ochrony lasu bukowego i malowniczych skał. — wł. pryw.
19. Rezerwat stepowy „Makutra" pow. Brody — pow. 4.02 ha — dla ochrony pierwotnego stepu typu wołyńskiego. — wł. Ligi Ochrony Przyrody.
20. Rezerwat leśny „Kniaźdwór" pod Kołomyją — pow. 52.09 ha. — dla ochrony cisa. wł. państw..
21. Rezerwat (Park Narodowy) na Czarnohorze o pow.1520.21 ha — utworzony na terenie lasów państwowych.
22. Rezerwat stepowy „Masiok" w Ostrowcu pow. Horodenka — pow. 2.3 ha. — własność Ligi Ochrony Przyrody.
23. Rezerwat skalny „Głuszków" pow. Horodenka — wł. gminna.
24. Rezerwat lesny „Żezawa" pow. Zaleszczyki — pow. około 1 ha — dla ochrony rzadkich drzew i krzewów podolskich.
25. Rezerwat stepowy w Oleksińcach pow. Borszczów. — wł. pryw.
26. Rezerwat jaskiniowy w Krzywczu Górnem pow. Borszczów. wł. pryw.
27. Rezerwat stepowy w Kołodrobce pow. Borszczów — wł. pryw.
28. Rezerwat stepowy „Ostra Skałka" k. Okna pow. Skałat pow. 10.25 ha. — dla ochrony naskalnej roślinności stepowej. — wł. pryw.
29. Rezerwat leśny „Bratarszczyzna" w Borszczówce pow. Krzemieniec — dla ochrony kresowej kępy lasu bukowego. — wł. pryw.
30. Rezerwat leśny „Snowidowicze" pow. 23 ha.
31. Rezerwat leśny „Karpiłówka" pow. 30 ha. pow. Sarny — oba utworzone dla ochrony zicliny (Azalea pontica) wł. państw.

Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje dalej sprawa projektowanego rezerwatu szkolnego w Miodoborach, który ma objąć malowniczą grupę skał miodoborskich, między Kujdańcami a Maksymówką, pokrytą roślinnością stepową, z resztkami pierwotnej fauny stepowej. Skały są własnością gminy Stryjówka, powiatu Zbaraskiego. Starania w kierunku pozyskania tego terenu na rezerwat są w toku.

W trosce o ochronę drzew zabytkowych przedłożył Komitet Konserwatorowi Okręgowemu p. Dr. Z. Hornungowi szczegółowy wykaz 103 starych drzew zabytkowych w celu wciągnięcia ich do rejestru zabytków. W liczbie tej przypadało na województwo lwowskie 78 drzew, stanisławowskie 12 i tarnopolskie 13. Wiele z nich łączy się z pamięcią Królów polskich, a zwłaszcza z pamięcią Króla Jana Sobieskiego.

Ponadto interwenjował Komitet w Województwie Lwowskiem w sprawie alei przy gościńcu z Krakowca do Gnojnic, oraz alei modrzewia polskiego na górze Haraj pod Żółkwią związanych z pamięcią Króla Jana III.

Odnośnie do współpracy z Towarzystwami Lwowskiemi w sprawach ochrony przyrody, to Komitet nawiązał żywszy kontakt z Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem (Oddział Lwowski), z Polskiem Towarzystwem Leśnem i Pol. Tow. Dendrologicznem.

Komitet wziął udział w Wojewódzkim Zjeździe Krajoznawczym przez urządzenie działu ochrony przyrody na Wystawie Krajoznawczej, wygłoszenie przez przewodniczącego Komitetu odczytu pt. „Krajoznawstwo a ochrona przyrody", oraz współdziałanie z Tow. Krajoznawczem w wytyczaniu wycieczkowych szlaków turystyczno - krajoznawczych z uwzględnieniem zabytków przyrody.

Poraz pierwszy w tym roku zaczęto w całej Polsce organizować obchody „Święta Lasu" w celu zapoznania wszystkich warstw społeczeństwa z wielorakiem znaczeniem lasu dla naszej kultury materjalnej i duchowej, a w związku z tem szerzenie hasła poznawania lasu i potrzeby jego ochrony. Komitet współdziałał w zorganizowaniu obchodu „Święta Lasu" we Lwowie. Uroczystość ta połączona z propagandowem sadzeniem lasu na Cetnerówce odbyła się pod protektoratem Pana Wojewody Lwowskiego. W uroczystości wzięli udział reprezentanci miejscowych Władz, Duchowieństwa, Armji, Towarzystw, Młodzież szkolna, oraz szerokie koła społeczeństwa lwowskiego. W związku z obchodem „Święta Lasu" zorganizowano także uroczyste sadzenie drzew w Państw. Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie i w Baonie Sanitarnym Nr. 6.

Z okazji uroczystości 250-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu, zorganizowało w Olesku Zjazd Krajoznawczy województw południowo - wschodnich, połączony ze zwiedzeniem wystawy pamiątek po Królu Janie Sobieskim na Zamku Oleskim. Komitet wziął czynny udział w Zjeździe przez wygłoszenie 2 referatów z dziedziny ochrony przyrody południowo - wschodnich ziem Rzeczypospolitej.

Z innych spraw można wymienić wysłanie przez Komitet do amerykańskiej instytucji „International Wild Life Protection, American Comitee" obszernego referatu, opracowanego przez prof. Dr. B. Fulińskiego w sprawie organizacji ochrony przyrody w Polsce, wraz z mapą parków narodowych i rezerwatów.

Nowych delegatów P.R.O.P. na terenie działalności Komitetu przybyło 2.

Odczytów wygłoszono 10. Wycieczek odbyto 26.

W roku 1934, Komitet współdziałał w urządzeniu Tygodnia i Wystawy Ochrony Przyrody w Tarnopolu. Tydzień i wystawę zorganizowało Ognisko Metodyczne Biologji Szkół Średnich przy pomocy Nauczycielstwa i Młodzieży Szkolnej w Tarnopolu i wydatnem poparciu Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Wystawa Ochrony Przyr. obejmowała 7 działów, z których szczególnie wyróżniał się dział ochrony gatunkowej zwierząt.

Znaczną ilość naprawdę pięknych eksponatów przygotowała młodzież szkolna. Wystawę zwiedziło 7.000 osób. Oprócz Wystawy Tydzień obejmował cykl odczytów, 11 poranków filmowych i wieczór muzykalno - wokalny.



Skała „Trzynóg" w rezerwacie Ponikwa.

Doniosłym momentem Tygodnia było zasadzenie alei lipowej poświęconej pamięci prof. Marjana Raciborskiego.

Czysty dochód z Tygodnia Ochr. Przyr. w kwocie 350 zł, przeznaczono na utworzenie rezerwatu szkolnego w Miodoborach.

Ponadto Komitet wziął czynny udział w propagandowej Wystawie Wiosennej, urządzonej przez Lwowskie Towarzystwo Ogródków działkowych, wystawiając dział ochrony przyrody Lwowa i okolicy.

Przechodząc do sprawy rezerwatów pragnę zaznaczyć, że z nowopowstałych rezerwatów, należy wymienić rezerwat dla ochrony limby na Jayku Ilemkiem w Gorganach o powierzchni 260 ha. utworzony przez Ks. Metropolitę Szeptyckiego.

Prócz tego do Komitetu wpłynęły 2 dobrowolne deklaracje w kierunku utworzenia rezerwatów parkowych w Podhorcach i Kalnikowie. Utworzenie rezerwatu parkowego na tzw. Horodyszczu k. Podhorzec zdeklarował Zarząd Główny dóbr i lasów Księcia Romana Sanguszki w Gumniskach. Deklarację drugą w sprawie utworzenia rezerwatu parkowego w Kalnikowie nadesłało Towarzystwo Naukowe we Lwowie, które pragnie zachować park dworski w takim stanie, w jakim go pozostawił śp. Bolesław Orzechowicz. Obie te sprawy znajdują się w toku formalnego załatwienia.

Tak dobrze zapowiadająca się akcja utworzenia rezerwatu szkolnego w Miodoborach i coraz bliższa realizacja musiała niestety ulec zwłoce głównie z powodu przeniesienia z Tarnopola p. prof. K. Szymańskiej, gorącej opiekunki tej sprawy.

Czynione od szeregu lat zabiegi nad utworzeniem rezerwatu leśnego w Żezawie k. Zaleszczyk dla zachowania jedynego stanowiska krzewu tawuły polskiej, oraz reliktowego na Podolu, stanowiska borówek i widłaka wrońca postąpiły w roku sprawozdawczym o tyle naprzód, że na wniosek Komitetu Delegat Ministra W. R. i O.P. do spraw ochrony przyrody przedłożył Urzędowi Wojewódzkiemu Tarnopolskiemu dezyderat, aby z partji lasu projektowanego na rezerwat wydzielić odpowiednią powierzchnię w oddz. 5-tym od wszelkiego użytkowania.

W dziale ochrony drzew i alei Komitet wystąpił do p. Konserwatora Lwowskiego z wnioskiem o wciągnięcie do rejestru zabytków 1 zabytkowej lipy w Żulinie (pow. Stryj), 1 starego dębu w Dukli (pow. Krosno), starych drzew w parku dworskim w Choronowie (pow. Rawa Ruska), i dwu alei lipowych w Żulinie (pow. Stryj), oraz spowodował w Urzędzie Wojewódzkim Lwowskim ochronę alei topolowo-lipowej w Miechocinie (pow. Rzeszów).

W związku z wniesieniem do Sejmu od tylu lat oczekiwanej ustawy o ochronie przyrody Komitet zorganizował we Lwowie publiczne zebranie, na którem p. Prof. J. G. Pawlikowski wygłosił referat o znaczeniu ustawy o ochronie przyrody. Po żywej dyskusji Zebranie uchwaliło rezolucje podkreślającą wielkie znaczenie państwowe, naukowo - wychowawcze, kulturalne i gospodarcze ruchu ochrony przyrody w Polsce i witają z radością decyzję Rządu ujęcia sprawy ochrony przyrody w ramy ustawowe. Zebrani zwracają się do Posłów i Senatorów z apelem o uchwalenie wniesionej ustawy, wyrażają zadowolenie z wykupna przez Rząd Tatr dla utworzenia Parku Narodowego, oraz solidaryzują się w zupełności z akcją Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wypowiadając się jednomyślnie przeciw budowie kolejki na Kasprowy. Rezolucję wysłano do wszystkich Posłów i Senatorów.

Sprawę ustawy o ochronie przyrody, oraz Tatrzańskiego Parku Narodowego zreferowali również delegaci Komitetu P.R.O.P. na posiedzeniu Komisji Wschodnio - Beskidzkiej Pol. Tow. Tatrzańskiego w Worochcie. W uchwalonej jednomyślnie rezolucji wyrażono pełne uznanie Przewodniczącemu P.R.O.P. i uznano akcję przeciwko Państwowej Radzie Ochrony Przyrody za nader szkodliwą zarówno dla sprawy ochrony przyrody, jak i dla rozwoju turystyki w Polsce.

W czerwcu 1934 r. Komitet wziął udział w Zjeździe w sprawie rozwoju uzdrowisk, letnisk i turystyki w Karpatach, zwołanym przez Ministerstwo Komunikacji w Jaremczu. Należy z zadowoleniem podkreślić, że Zjazd wykazał pełne zrozumienie także dla postulatów ochrony przyrody Karpat, wyrazem czego było jednomyślne uchwalenie szeregu zgłoszonych wniosków dotyczących tworzenia rezerwatów ochrony osobliwości i zabytków przyrody górskiej, ochrony krajobrazu i swojszczyzny.

Na skutek okólnika Ministerstwa W.R. i O.P. polecającego szkołom współpracę z organami Państw. Rady Ochr. Przyrody Komitet nawiązał kontakt z szeregiem szkół przez zorganizowanie cyklu odczytów w lwowskich szkołach powszechnych, udzielanie informacyj o sposobie prowadzenia akcji ochrony przyrody na terenie szkoły, oraz przez wypożyczanie odpowiednich broszur. Przy każdej sposobności Komitet zachęcał kierowników Szkół do zakładania samodzielnych Kół lub sekcyj ochrony przyrody.

W roku sprawozdawczym Komitet współdziałał w urządzeniu Święta Lasu we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Śniatynie.

Odczytów wygłoszono 40. Wyjazdów w sprawach ochrony przyrody odbyło się 24.

Dobiegając w ten sposób do końca mo przewlekłego mego artykułu, informującego o przed i powojennych poczynaniach ośrodka lwowskiego na polu ochrony przyrody pragnę zaznaczyć, że poruszyłem tylko najważniejsze sprawy i to umyślnie w chronologicznym porządku, aby czytelnika zapoznać z rozwojowym tokiem pracy w poszczególnych latach.

Jeśli artykuł obok roli informacyjnej, zdoła także wzbudzić w Kołach Szanownych Czytelników zainteresowanie się ginącemi skarbami naszej rodzimej przyrody, oraz zachęcić ich do współdziałania z Komitetem nad ochroną tych skarbów to spełni on niewątpliwie swoje zadanie.

O tę współpracę Komitet Lwowski Państwowej Rady Ochrony Przyrody jak najgoręcej prosi.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Trzęsienia ziemi w Polsce

Nawiedzały nasz kraj w ciągu długich wieków rozmaite katastrofy i klęski; srożyły się na ziemiach polskich i zarazy i głód, przewalały się przez nie hordy najeźdźców, obracając w gruzy kwitnące miasta i osady, pustosząc krainę ogniem i mieczem.

Jednem słowem, doświadczały nas często i ciężko owe plagi „powietrza, głodu, ognia i wojny", o odwrócenie których też naród modlił się gorąco w swych suplikacjach, — zanoszonych u stopni ołtarzy.

Natomiast, dzięki swemu położeniu geograficznemu, Polska wyjątkowo tylko i niezmiernie rzadko przechodziła ową, najstraszniejszą chyba, katastrofę elementarną, jaką są trzęsienia ziemi. Katastrofa, uważana za najstraszniejszy dopust Boży, wobec której człowiek czuje się zupełnie bezbronnym, zdanym na łaskę i niełaskę groźnych, rozpętanych sił przyrody.

* * *

Pierwsze wiadomości o trzęsieniach ziemi w naszym kraju przynosi kronika Długosza. Oczywiście brać je należy z dużą dozą krytycyzmu, — zwłaszcza, o ile idzie o czasy dawniejsze.

Tak więc podaje Długosz, iż „rok 1000 przyniósł wiele osobliwych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi, pełne groźby i postrachu". Notatka ta stoi niewątpliwie w związku z wyjątkowym stanem umysłów i nastrojami, jakie ogarnęły ludzkość właśnie w tym roku, który wedle przepowiedni miał przynieść „Koniec świata".

Bardziej konkretne są już dalsze notatki Długosza.

Oto dnia 5 maja 1200 roku wydarzyło się trzęsienie ziemi „w Polsce i krajach przyległych". Przypadło ono w samo południe, a jak podaje Długosz, „powtarzało się po kilkakroć i w dniach następnych, wywracając wiele wież, domów i ogrodów, — co, iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki.

Podobne, choć mniej silne i nie tak groźne w skutkach trzęsienia ziemi notują kroniki w styczniu 1257, oraz w roku 1328. Obejmowały one z reguły i kraje sąsiadujące z Polską, w szczególności Czechy, Ruś i Węgry.

Prawdziwą już, poważną katastrofą było trzęsienie ziemi, które nawiedziło Polskę dnia 5 czerwca 1443.

Wedle Długosza było ono tak gwałtowne, „że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze daliły się budowy. Rzeki powystępowały ze swych łożysk i wylawszy na obie strony ukazały dna suche, a wody wszystko zamuliły. Ludzie, nagłym strachem zdjęci od zmysłów i rozumu odchodzili.

Runęło od tego trzęsienio ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu w Krakowie i wiele innych rozwaliło się budynków".

Długosz dodaje, że trzęsienie to sprawiło jeszcze znacznie większe szkody na Węgrzech, „gdzie się nawet zamki niektóre powywracały".

* * *

W wieku ośmnastym trzęsienie ziemi nawiedziło powiaty: Nowy Sącz, Myślenice i Tarnów, jak świadczą o tem sprawozdania starostów do rządu gubernjalnego, przesłane w roku 1786.

Te same mniejwięcej okolice (od Szczawnicy do Trzebini i Sierszy), dotknięte też zostały trzęsieniem ziemi dnia 15 stycznia 1858, którego ośrodek znajdował się w okolicy północnych Węgier.

Osobna wzmianka należy się trzęsieniu ziemi, które nawiedziło wschodnią „Galicję" równo przed sześćdziesięciu laty, dnia 17 sierpnia 1875 roku

Obserwowano je na znacznej stosunkowo przestrzeni kraju, bo od miejscowości Wielkie Oczy, aż po Czerniowce. A obserwacje te, robione w licznych i rozmaitych punktach, pozwalają wyrobić sobie dość dokładny obraz całego kataklizmu. Wedle zgodnych meldunków, o godzinie 4.45 popołudniu nastąpił „silny huk i grzmot podziemny", przypominający akustycznie turkot ciężko ładownych wozów. Niemal bezpośrednio po tem wystąpiły silne wstrząsy faliste, posuwające się w kierunku od południa ku północy.

Wstrząsy te były dość silne, skoro np. w Mostach Wielkich spadały obrazy ze ścian, a nawet zawaliło się kilka kominów. Na ogół nie wyrządziły one jednak większej szkody, przedewszystkiem dzięki temu, że w miastach i miasteczkach, nawiedzonych tą katastrofą, większość budynków była drewniana, a gmach dwupiętrowy należał już do rzadkości.

Notowano to trzęsienie ziemi: w Kamionce Strumiłowej, Radziechowie, Sokalu, Złoczowie, Krasnem, Rawie ruskiej, Żółkwi, Uhnowie, Kulikowie (gdzie na oknach wazoniki się przewracały), dalej w Czortkowie, Zbarażu, Trembowli, Zaleszczykach, Podhajcach i Brzeżanach.

* * *

W tych i innych miejscowosciach trzęsienie ziemi trwało przeciętnie 4 sekundy. Tak przynajmniej brzmiały sprawozdania naocznychh świadków, niezawsze coprawda ścisłe i dokładne.

Najdokładniej oczywiście zaobserwowano całe zjawisko we Lwowie. Trwało ono tutaj 6—7 sekund, wywołując zrozumiałą panikę. Dzienniki z tego czasu przepełnione są opisami przeżyć i wrażeń, jakie przechodzili mieszkańcy miasta.

Oto np. jakiś stateczny radca zbudzony został nagle z drzemki (nie podaje, czy w domu, czy... w biurze) skutkiem silnego zachwiania się kanapy, na której spoczywał. Inny, przechodząc przez Rynek, odczuł nagle, że ziemia mu się chwieje pod nogami, — (co jednak nie stało tym razem w żadnym związku z nadmierną konsumcją „czystej wzmocnionej...").

Niesamowite uczucie ogarnęło jakiegoś jegomościa, który w tym czasie modlił się na cmentarzu nad grobem swych najbliższych, — kiedy nieoczekiwanie zauważył, że leżący opodal parasol zaczął się poruszać.

Silniej odczuto trzęsienie w okolicy Wysokiego Zamku. W jednym z domków stojących u podnóża tego wzniesienia chory wypadł nagle z łóżka, na którem leżał.

Na górze Zamkowej, gdzie właśnie w tym czasie sypano Kopiec Unji Lubelskiej, stał mały drewniany domek. Konstrukcja prowizoryczna, bez silniejszych fundamentów. W chwili kataklizmu mieszkańcy tego domku odnieśli wrażenie, jakgdyby cała budowla usuwała się nagle w przepaść. Toteż w prawdziwej panice wybiegli z domku, pewni, że wybiła już ich ostatnia godzina... Czy sam domek więcej ucierpiał, o tem kroniki milczą.

Ogólny bilans trzęsienia ziemi we Lwowie w roku Pańskim 1875 nie wykazuje żadnych ofiar w ludziach, ani strat materjalnych. Skończyło się na silnej emocji i na krótkim przestrachu.

* * *

Było to ostatnie poważniejsze trzęsienie ziemi na ziemiach Polski, — o wyjątkowo dalekim zasięgu, skoro się uwzględni, że miejscowości krańcowe, Wielkie Oczy i Czerniowce, odległe są od siebie na 277 klm. Centrum trzę-

sienia znajdowało się w okolicy Kamionki Strumiłowej, obejmując powiaty Żółkiewski i Złoczowski, a więc kotlinę górnego Bugu.

I to trzęsienie, jak wszystkie poprzednie, miało charakter tektoniczny. Posuwało się ono ruchem falistym od północnego zachodu ku południowemu wschodowi.

Przechodząc kolejno kronikę trzęsień na ziemiach Polski zauważymy, że niemal zawsze występowały one wzdłuż pasma Karpat, przenosząc się i na kraje sąsiednie. Ten moment właśnie świadczy najdobitniej o ich charakterze tektonicznym. Ten sam charakter miały też ostatnie wstrząsy, notowane w Zakopanem i Nowym Targu, — wstrząsy słabe, dowodzące, iż i w tym terenie nastąpiła ostateczna „stabilizacja". *(kr.)*

Radjo w życiu sportowem

Wobec zbliżającego się pełnego sezonu sportowego podkreślić należy rolę radja w tej ważnej dziedzinie życia społecznego. Radjo rozwija swą sportową działalność w dwu kierunkach: informacyjnym i dydaktycznym. W dnie powszednie o godz. 19.20 wszystkie stacje Polskiego Radja nadają wiadomości sportowe o charakterze ogólnym. W pięć minut później każda rozgłośnia zaznajamia swych słuchaczy z wynikami sportowemi o znaczeniu lokalnem. Dzięki tym codziennym dziesięciominutowym audycjom słuchacze radja interesujący się sportem, mają przegląd dnia sportowego i jego wydarzeń. W niedzielę ze względu na konieczność podawania wyników z imprez sportowych, które kończą się stosunkowo późno, czas nadawania audycyj sportowych przesunięty został na godz. 21.45. O tej samej porze nadaje się wiadomości sportowe również w święta. Niedzielne i świąteczne audycje sportowe trwają po 15 minut.

Odrębnie traktowana jest inna audycja sportowa Polskiego Radja tzw. „Poradnik sportowy" redagowany przez p. Józefa Włodarkiewicza. Poradnik służy nietylko celom informacyjnym, ale również wychowawczym, gdyż wskazuje na ideał sportowca i na państwowe cele wychowania fizycznego. Ponieważ wszyscy słuchacze mają prawo zwracać się z konkretnemi zapytaniami do radjowej poradni sportowej i oczekiwać od tej poradni wyczerpującej odpowiedzi — spełnia ona rolę łącznika między działaczami sportowymi, a szerokim ogółem radjosłuchaczy.

Niemożliwe staje się możliwem

Śmialiśmy się niedawno, słuchając przez radjo monologu Wyrwicza, który wspaniale parodjował radjowe reportaże. Co parę zdań pojawiał się refren: „Fasada pałacu oświetlona reflektorami, na dziedzińcu różnobarwny tłum... cudownie, jak w bajce... szkoda, że państwo tego nie widzą, ale przez radji to się nie da, to niemożliwe".

A jednak niemożliwe staje się możliwem.

W Niemczech mogą już radjosłuchacze nietylko słyszeć, ale i widzieć. Telewizja wyszła już tam ze stadjum eksperymentów i prób. Od dwóch tygodni każdy, kogo stać na kupno odpowiedniego odbiornika, zgłosić się może w berlińskim urzędzie pocztowym, jako abonent telewizyjny i korzystać — narazie zupełnie bezpłatnie — z programów, nadawanych przez stację w Witzleben pod Berlinem.

Otwarcie stacji nastąpiło dnia 22 marca. Program pierwszej emisji, przeznaczonej już nie dla specjalistów, pracujących nad rozwojem telewizji, ale dla wszystkich, był następujący: Po przemówieniu szefa niemieckiej radjofonji Hadamowsky'ego nadano kilka zdjęć dźwiękowych, ilustrujących najważniejsze wydarzenia polityczne lat ubiegłych. Następnie pojawił się na ekranach aktualny reportaż z berlińskiego „święta bohaterów", nakoniec zaś nadany został dźwiękowiec Ufy „Krążownikiem na morze" i wesoły film dźwiękowy. Tego rodzaju dwugodzinne programy płyną z Witzleben na falach eteru trzy razy tygodniowo.

Jak widzimy, program telewizyjny ogranicza się obecnie do filmów, wyświetlanych już w kinach. Wkrótce ma być on rozszerzony. Na miasto wyjeżdżać mają codziennie specjalne auta służby telewizyjnej. Dokonane z tych aut zdjęcia nadawane będą wieczorem, jako „Zwierciadło dnia", dające dźwiękowo-obrazowy przegląd aktualności.

Odbiór obrazów jest dość dobry. Są jeszcze pewne wady w emisji, ale kierownicy stacji podkreślają fakt, że telewizja dopiero wychodzi z powijaków, tak jakto było z radjem przed laty jedenastu. Jedenaście lat trzeba było na przejście od kryształka do lampy radjowej, od słuchawek do głośnika.

Rozpowszechnieniu się telewizji stoi narazie na przeszkodzie wysoka cena odbiornika telewizyjnego. Jest on dziś o wiele droższy od najdroższego luksusowego odbiornika radjowego. Radjofonja niemiecka postawiła więc sobie za zadanie takie obniżenie cen, by w każdym domu znaleźć się mogły odbiorniki nietylko radjowe, ale i telewizyjne.

Sprawę tę poruszył kierownik niemieckiego radja Hadamowsky w mowie, wygłoszonej na otwarciu stacji w Witzleben. Wystawa radjowa w Berlinie, która odbyć się ma w miesiącach letnich, wykazać powinna — oświadczył on — że niemiecka wytwórczość przygotowała się do rzucenia na rynek aparatów telewizyjnych w każdej żądanej ilości i w różnej cenie. Leży to w interesie niemieckiej polityki, przemysłu radjowego, a nawet gospodarki eksportowej. Licząc się z tem, że niektóre firmy obawiać się będą ryzyka, rzuca Hadamowsky myśl przystąpienia do wspólnej wytwórczości ogółu fabryk sprzętu radjowego.

Rozwój telewizji zaniepokoił poważnie niemieckie wytwórnie filmowe, przewidujące, że nowy ten wynalazek będzie dla nich silną konkurencją. Szef niemieckiej radjofonji twierdzi jednak, że o żadnej konkurencji nie może tu być mowy: produkcja filmów wzrośnie nawet dzięki telewizji, która potrzebować będzie wielu filmów dla swych programów.

U zachodnich naszych sąsiadów wkroczyła telewizja na realne tory. Z głośników przestaną tam padać słowa: „szkoda, że państwo tego nie widzą". Radjosłuchacze będą równocześnie radjowidzami.

Uparty celnik

Zabawny wypadek zdarzył się przed kilku miesiącami w Budapeszcie. Zakład desinfekcyjny wysłał za miasto swój wóz po odzież i bieliznę człowieka, który przeszedł tyfus. Gdy woźnica wracał z temi rzeczami, zatrzymano go na akcyzie. Napróżno ostrzegał gorliwego funkcjonarjusza, ten uparł się, że musi zbadać zawartość woru i wszedł do środka. Wówczas woźnica zamknął go tam i pojechał do miasta, a zakład wypuścił akcyźnika dopiero po poddaniu go gruntownej desinfekcji. W gazetach powstała żywa dyskusja na temat, kto miał słuszność. Akcyźnik nietylko sam naraził się na niebezpieczeństwo zarażenia, ale byłby mógł stać się rozsadnikiem tyfusu — a woźnica temu zapobiegł. Z drugiej strony akcyźnik spełnił swój obowiązek — przecież opowiadanie woźnicy mogło być podstępem przemytnika. zaszła przeszkoda w urzędowaniu i uprowadzenie funkcjonarjusza miejskiego... Z tem wszystkiem zdaje się, że obaj bohaterowie zajścia zasłużyli na pochwałę za służbowość, ale tylko woźnica za inteligencję.

Po odzyskaniu wzroku

W szkole dla ślepych w londyńskiej dzielnicy Swiss Cottage przebywa 20-letni Dawid Willians z Deiniolen w Walji. Od trzeciego roku życia był ślepy. Obecnie poddał się operacji sławnego okulisty Tudora Thomasa, który z powodzeniem stosuje szczepienie rogówki. I tym razem zabieg udał się. Williams widzi na odległość 10 metrów, rozpocznie twarze, uczy się pisać i czytać. O swych wrażeniach chciałby opowiedzieć w artykule, ale ile razy ma zamiar wziąć się do tej pracy, coś nowego zwraca jego uwagę i odkłada ją na później. Na razie pisuje do rodziców listy systemem Baille'a. Dużo chodzi po Londynie. Mówi, że odzyskawszy wzrok, doznał rozczarowania. Wyobrażał sobie piękniejszym świat, a zwłaszcza ludzi. **A. E.**

WŚRÓD WYDAWNICTW

Świat i Życie, tom III, zeszyt 4 za kwiecień, przynosi bogaty i różnorodny materjał, ułożony pod hasłem aktualności. Przy starannej selekcji tematów uwzględniają autorzy zagadnienia interesujące specjalnie polskiego czytelnika, naświetlając je we właściwy sposób.

Do takich tematów należą artykuły o „Łodziach podwodnych" i „Marynarce", mimo swego encyklopedycznego ujęcia przynoszące dużo ciekawego materjału. Artykuł prof. Bystronia o „Ludzie" łączy się ideowo z zamieszczonym w tymże numerze artykułem o „Ludności", oraz z poprzednio zamieszczonemi o „Etnografji", i o „Chłopie".

W zakres nauk ścisłych wkraczają rozprawki o „Magnetyźmie ziemskim" i o „Matematyce", napisane przez doskonałych fachowców jasno, zwięźle i zrozumiale.

Miłośnicy malarstwa przeczytają z zainteresowaniem artykuł dr. J. Starzyńskiego, objaśniający istotę malarstwa, technika pracy artysty, zasady perspektywy, światła i kompozycji.

O „Mapie" pisze wyczerpująco znakomity kartograf prof. Romer, o „Łacinie" zaprzysiężony miłośnik tego języka, J. Parandowski, — a pisze tak miło i barwnie, że czyta się ten artykulik z prawdziwą przyjemnością.

Jest też coś dla miłośników przyrody: dłuższy artykuł o „Małpach", uzupełniony szeregiem ciekawych spostrzeżeń na temat ich sprytu i inteligencji.

Ilustracje dobrze dobrane, wykonane bardzo starannie.

Głosy kobiet w radjo

Widocznie społeczeństwo nasze żywo odczuwa przykre skutki braków wyszkolenia w kulturze wzajemnego obcowania ludzi z sobą, ponieważ coraz częściej spotykamy się z artykułami, jak i z prelekcjami radjowemi, poruszającemi ten temat. Wdzięczne zadanie dyskretnego dokształcania ludzi dorosłych w tym trudnym kunszcie, podjęło Polskie Radjo. Na chlubę zaś Lwowa zaznaczyć wypada, że inicjatywa wyszła od lwowskiej rozgłośni i to zaraz w pierwszym roku jej istnienia. Ostatnio zainteresowała się także Warszawa tym tematem i włączyła go do pogadanek Działu Kobiecego. W marcu nadane zostały cztery audycje z tego zakresu.

Pani Lelewel-Friemannowa mówiła o **„Umiejętności słuchania"**, podnosząc jednocześnie fakt, jak mało ludzi posiadło tę sztukę. Kto umie słuchać mówiącego człowieka, nietylko pomaga mu do tem lepszego wypowiedzenia się, ale także sam wiele korzysta. Mamy dokoła siebie tyle umysłowości innych od naszej, bogatszych, tylu ludzi ciekawych, którzy mogą nauczyć nas wiele rzeczy. Mowa jest tym bezpośrednim czynnikiem, łączącym ludzi — warto więc wobec tego słuchać uważnie, a bez uprzedzeń, i nie zacieśniać sobie żadnych dróg. Tylko wtedy bowiem można poznać człowieka i zrozumieć, czem jest współżycie na szerszych podstawach ideowych, co znowu pozwoli nam ujrzeć wiele spraw w świetle właściwem.

Kłopotliwy problem podnajmowania pokoi rozpatrzyła Zofja Findeisenówna w pogadance p. t. **„Sublokatorzy"**. Wzajemny stosunek gospodyni i sublokatorów powinien ułożyć się na podstawie zaufania, taktu i dyskrecji w codziennem obcowaniu. Zgodne współżycie ułatwi szczegółowa, pisemna umowa i życzliwa wyrozumiałość obustronna. Jeżeli wyłonią się z czasem rozbieżności zdań i interesów — najlepiej zlikwidować je prostem wymówieniem i oszczędzać sobie małostkowych ukłuć, drobnych szykan i docinków. Dobra wola i opanowanie pozwolą obu stronom wybrnąć z godnością z każdej trudnej sytuacji.

W audycji **„Pani pisze listy"** podała Jadwiga Jastrzębiec kilka wskazówek poprawnej korespondencji i wymieniła niektóre brzydkie usterki. Korespondencja jest w naszych czasach tak bardzo zaniedbanym ułamkiem kultury towarzyskiej, że warto było podejść nieco głębiej do tego tematu.

Urocz trzech magicznych słówek: **„Dzień dobry, dziękuję, dowidzenia"** przedstawiła Marja Niklewiczowa. Uprzejmość i uśmiech otwierają nam drogę do ludzkiej życzliwości, a nawet możnaby bez przesady powiedzieć, że zdobywają serca. Tymczasem tak mało tego spotykamy w codziennem życiu, tak rzadko kto pozdrawia, dziękuje i żegna bliźnich z uśmiechem, a za to tak często pozostawia czyjeś uprzejme słowa bez odwzajemnienia. Wypada nam jednak wiedzieć, że owe magiczne słówka tracą moc zaklęcia, o ile brak w nich ciepłej nuty życzliwości serca, a dyktuje je prosty nawyk.

„Palić, czy nie palić" — czyli wzajemny stosunek palących do niepalących, wynikające na tem tle nieporozumienia, ustępstwa i kompromisy — omówiła Marja Niklewiczowa.

Potrzebę regulowania **„Spraw finansowych w małżeństwie"** oświetliła rzeczowo i logicznie Iza Mandukowa. Umowa przedślubna zapobiegłaby wielu nieporozumieniom, a nieraz rozejściu się małżonków, gdyby ta, rzekomo delikatna kwestja, została jasno postawiona przed ślubem. Żyjemy w trudnych czasach, w których niema miejsca na poetyzowanie rzeczy tak prostej i realnej, jaką jest zapewnienie bytu rodzinie. Uniknęłoby się w ten sposób życia nad stan i braku równowagi w budżecie, co zawsze zagraża harmonijnemu współżyciu w małżeństwie.

Piękny był referat Jadwigi Krawczyńskiej na temat **„Zmierzchu feminizmu"**. Młode kobiety, korzystające dziś z wywalczonych przez starsze siostry uprawnień politycznych i społecznych, drwią z wyrażenia „feminizm", nazywając je dulszczyzną, przeżytkiem i rupieciem z lamusa. Wołają: dziś idzie o wychowanie nowego człowieka bez względu na płeć, i w tem niema miejsca na podział spraw na kobiece i męskie. — Niechęć do terminologji przesłania im istotny stan rzeczy. Dopóki będzie istniała podwójna moralność męska, dopóki będzie istniał cichy numerus clausus na terenie usuwania kobiet od pracy zarobkowej i obniżania jej wartości — dopóty sprawa kobieca będzie zagadnieniem aktualnem. A sama nazwa jest bez znaczenia. Niezaprzeczony to fakt, że obecny ucisk kobiety na polu walki o byt jest zaprzeczeniem sprawiedliwości społecznej. Dziś walczymy już nie o równouprawnienie polityczne i społeczne, ale o równe prawo do pracy, do zapewnienia sobie samodzielnego bytu.

Świetlaną sylwetkę **Marji Dulembianki**, artystki malarki, gorącej patrjotki, społecznicy i publicystki, która pracy społecznej poświęciła umiłowaną sztukę — nakreśliła Michalina Grekowicz. Reszty audycyj marcowych nie omawiam szczegółowo z braku miejsca. Coprawda, niektóre z nich tak co do tematu, jak i treści były jak gdyby powtórzeniem dawnych. Należą tu uwagi o naszych dzieciach, o stosunku wzajemnym starych i młodych, o pani domu i służącej, który to temat jest stanowczo zbyt ciężko wałkowany w pogadankach radjowych. Każda najprzeciętniejsza pani domu potrafi sobie dać radę ze służbą i uczciwie ją traktować, o ile jest ożywiona dobrą wolą. A przy złej woli nie pomogą teoretyczne wykłady. — Również i pogadanka o praniu wydaje mi się zbędna. Zajmują się niem wszystkie czasopisma kobiece, a Instytut Czystości, mający prawie w każdem mieście swoje ekspozytury, poucza bezpłatnie i praktycznie, jak prać należy.

K. SOBAŃSKA

Cechy dziedziczne wrodzone i nabyte

Doświadczenie codzienne poucza nas o istnieniu podobieństw tak cielesnych jak też i psychicznych pomiędzy poszczególnemi członkami pewnych rodzin. Idzie tu zwłaszcza o podobieństwa, stwierdzone u rozmaitych pokoleń, a więc dzieci do rodziców, tych zaś do swoich rodziców itd. Dla wytłumaczenia tych faktów przyjęto istnienie dziedziczności tj. przenoszenia się cech z rodziców na dzieci za pośrednictwem komórek rozrodczych. W wieku XIX rozpoczęto badania naukowe nad wykryciem praw rządzących dziedzicznością. Mimo wielu wysiłków, bardzo dużo jest tutaj kwestyj jeszcze niejasnych. Rezultaty zaś dotychczasowe, są tego rodzaju, że wymagają specjalnego przygotowania przyrodniczego. Dlatego musimy zrezygnować w popularnym artykule z szczegółowego ich przedstawienia, a ograniczyć się do zaznaczenia zagadnień jakie tutaj powstają.

Jedną z metod jaką w tych badaniach posługiwano się, jest metoda genealogiczna, polegająca na badaniu poszczególnych rodzin. Badano *podobieństwa i różnice* osób należących do pewnej rodziny, przyczem starano się cofnąć jaknajbardziej wstecz. Bardzo pouczające są badania rodzin *Jukesów, Kallikak i Edwardsów.*

Rodzina *Jukesów* zawdzięcza swą monografję *Estabrook'owi E. H.* (wydana 1916 r.). Tworzyło ją potomstwo pięciu sióstr żyjących w XVIII w. Z pomiędzy przeszło 2.000 potomków, o których zdołano zebrać informacje było ponad 50 procent społecznie małowartościowych; z pomiędzy zaś 1200 żyjących jeszcze było 50 procent mających wstręt do pracy itp. (33 proc. niedorozwiniętych, 27 proc. alkoholików, 17 proc. prostytutek, 13 proc. kryminalistów), 40 proc. zaledwie zbliżających się do granicy użyteczności społecznej, a tylko 10 proc. potomków było wartościowych.

Goddard badał grupę spokrewnioną, nazwaną pseudonimem *Kallikak.* Badania te pod pewnym względem są jeszcze ciekawsze od poprzednich. Pewien żołnierz z czasów amerykańskiej wojny domowej miał potomstwo z upośledzoną dziewczyną. Potomstwo dalsze wywodzące się z tego związku w ogólnej liczbie 480 osób okazało się, — o ile zdołano dowiedzieć się — w 75 proc. upośledzone, albo też w inny sposób małowartościowe (zbrodniarze, pijacy, dziewki). Po wojnie ten sam człowiek pojął za żonę normalną kobietę. Z 496 ich potomków wszyscy — wyjąwszy kilku pijaków — byli duchowo zdrowi, społecznie wartościowi i w dużej części wysoko poważani.

Zupełnie odmienny obraz przedstawiają potomkowie *Jonathana Edwardsa.* W r. 1900 było ich 1394. Wśród nich liczono 60 lekarzy, 60 pisarzy, 100 księży i misjonarzy, 100 prawników, 75 oficerów, 295 mających tytuły akademickie i 13 prezydentów uniwersytetów.

W powyższych przykładach widzimy współdziałanie niekorzystnych względnie korzystnych, dyspozycyj dziedzicznych, ze środowiskiem dodatniem lub ujemnem. Wykrycie praw rządzących dziedziczeniem cech psychiczno-duchowych jest właśnie dlatego tak trudne, ponieważ na ich kształtowanie się duży wpływ wywiera otoczenie.

Niezawsze dziedziczy się cechy po rodzicach. Zdarzają się np. wypadki, że ślepotę na barwy dziedziczą mężczyźni po dziadkach za pośrednictwem matek, które normalnie barwy rozróżniały. Z tego wynika, że pewna cecha może istnieć w stanie utajenia u danego osobnika, nie ginąc jednak. Nie objawia się ona dlatego, że albo inne cechy przeciwdziałają temu, albo środowisko, w którem żyje dany osobnik nie dostarcza koniecznych sposobności do ukazania się tej cechy. Np. zapewne jest wielu ludzi o uzdolnieniach muzycznych, ale brak warunków do ich ujawniania się i ćwiczenia jest powodem, że wkońcu marnieją.

Ściśle biorąc nie dziedziczy się właściwości rozwiniętego organizmu, lecz pewne skłonności, gotowości do odpowiadania w pewien określony sposób na bodźce otoczenia.

Przyjmuje się więc, że poszczególne elementy dziedziczne mają swoje materjalne odpowiedniki w komórkach rozrodczych rodziców. One łącząc się w akcie zapłodnienia dają początek nowemu osobnikowi i ogółowi jego cech. Wśród tych ostatnich — oprócz cech odziedziczonych po rodzicach, dość często spotyka się cechy nowe, które w przyszłości będą dalej przekazanę. Rzadko jednak są one korzystne dla osobnika. Należą tutaj niekiedy wypadki wysokich uzdolnień, ale prawdopodobnie także wypadki wrodzonego upośledzenia (tzw. mutacje). Powstawanie mutacyj jest jeszcze niewyjaśnione.

Nie są przekazywane dziedzicznie te cechy, które jednostka nabyła w ciągu swego życia. Ma to swoje dobre i złe strony. Wiadomości uczonego nie przejdą na jego syna. Ale i utrata np. nogi, nie odbije się na przyszłym potomku. Próbowano to wytłumaczyć względną niezależnością plazmy zarodkowej od reszty ciała. Są jednak możliwe wpływy zewnętrzne, które mogą na nią ujemnie oddziałać i zmienić tkwiące w niej dyspozycje dziedziczne. Zdarza się to przy zatruciu komórek rozrodczych w kile, prawdopodobnie także w wypadkach alkoholizmu i oddziaływaniu innych trucizn na ustrój rodzicielski. Gruczoły o wewnętrznem wydzielaniu wpływają za pośrednictwem swoich hormonów na komórki rozrodcze i zmieniają dyspozycje. Wiadomy jest związek między kretynizmem a schorzeniem gruczołu tarczycy. Należy odróżniać takie uszkodzenia potomstwa od właściwego dziedziczenia.

Są jeszcze inne wypadki, w których mówi się o dziedziczeniu, ale w sposób niewłaściwy. Zalicza się do nich niedożywienie płodu przez matkę, wywołane przez jej złe odżywianie się w czasie ciąży. Płód a później dziecko są słabowite, ale zapas cech dziedzicznych pozostaje w tym wypadku nienaruszony. Należą tutaj jeszcze alkoholizm ciężarnej, ciężka nieodpowiednia praca, niewłaściwie uszyte ubranie, praca w fabrykach ołowiu, kwasów itp. W podobnych warunkach należy zawsze liczyć się z możliwością uszkodzenia płodu.

Także sam poród może dla dziecka być niebezpieczny. Że tak jest wiemy ze znacznej śmiertelności dzieci w czasie porodu, lub wkrótce po przyjściu na świat. Także wiele dzieci pozostających przy życiu odnosi przy tem trwałe obrażenia, wywołane często kwiotokami w mózgu. Zwłaszcza pierworodni narażeni są na to niebezpieczeństwo. Z powyższego wynika więc że: cechy wrodzone niezawsze są odziedziczone. Działają tu jeszcze: uszkodzenia przy porodzie, uszkodzenia w ciągu życia płodowego, uszkodzenia komórki rozrodczej, wreszcie wytwarzanie się nowych cech w zarodku.

Jeśli idzie o cechy psychiczno-duchowe występujące u człowieka w późniejszem życiu, to można je tłumaczyć zarówno wpływem otoczenia działającego od urodzenia, jakoteż odziedziczonemi skłonnościami. Ustalenie stopnia obu tych współczynników może dzisiaj udać się tylko w niewielu wypadkach. W tym celu bada się statystycznie podobieństwo pod względem cech duchowych przodków i potomnych. Nie należy uważać, że mamy do czynienia z dziedzicznością, gdy dzieci są podobne do rodziców pod względem swych zainteresowań i postępów szkolnych. Możemy tutaj mieć wypadek wpływu rodziców na dzieci, przy pomocy atmosfery, jaką w domu wytworzono. Natomiast takie podobieństwo wnuków do dziadków, bardziej usprawiedliwia myśl o dziedziczności.

Napewno dziedziczone są pewne formy upośledzenia, epilepsja, dyspozycja do jąkania się. Wiele momentów przemawia za decydującem znaczeniem dziedziczności w chorobach psychicznych.

Najmniej wartościowa część ludności gromadzi się w najniższej jej warstwie, która na szczęście nie jest liczna. Potomkowie tej warstwy są więc obarczeni ujemnemi wpływami podwójnego rodzaju: dziedzicznemi dyspozycjami ujemnemi i takiemiż wpływami otoczenia. Ilustracją stosunków panujących tutaj są przykłady podane na początku artykułu.

Jednak w warstwie wieśniaczej czy też kwalifikowanych robotników wymagania natury intelektualnej i moralnej są już tak wysokie, że w życiu ich dyspozycje podnormalne nie są wystarczające. Dlatego też niepowodzenia dzieci tych warstw w szkole, należy w pierwszym rzędzie przypisać niekorzystnemu środowisku (nędza mieszkaniowa, niedożywienie, brak snu, rachitis, itd.).

Dla badań nad dziedziczeniem cech psychiczno - duchowych, mają pierwszorzędne znaczenie wypadki bliźniąt jednojajowych, tj. takich które powstały przez podział zapłodnionego jaja. Odznaczają się one stale tą samą płcią, b. wielkiem podobieństwem fizycznem, a także podobieństwem usposobień. To wielkie podobieństwo, istniejące mimo niekiedy różnych środowisk, dowodzi, że rola dziedziczności w powstawaniu osobowości jest wielka. Ale to podobieństwo z zaczynającym się okresem dojrzewania staje się coraz mniejsze; ponieważ jednak dopiero w tym czasie duchowa osobowość rozwija się, dlatego nawet przy bardzo wysokiej ocenie czynnika dyspozycyjnego, pozostaje dość miejsca dla oddziaływania wychowawcy.

Rozwój nauki o dziedziczności zbudził tzw. ruch eugeniczny, który ma na celu podtrzymanie, a nawet rozwój rasy ludzkiej pod względem jakościowym. Do tego celu miałyby służyć: 1) ustawowo wprowadzone pozbawianie płodności w sztuczny sposób, osobników bezwartościowych; 2) propaganda odpowiedniego doboru przy zawieraniu małżeństw.

Jak wiadomo punkt pierwszy został już zrealizowany np. w Niemczech Obok zwolenników ma on bardzo licznych i poważnych przeciwników.

A. F.

Bunt na przedmieściu halickiem

Poważny nastrój panował na lwowskim ratuszu w dniu 3 października 1615 roku. Na sali ratuszowej zebrali się członkowie Rady, pierwsi patrycjusze miejscy, z burmistrzem na czele, przybył wójt z ławnikami, jawiło się wkońcu 40 mężów jako przedstawicieli ludności Lwowa. — Przywiodła ich na to wspólne zebranie sprawa, która w tym dniu wstrząsnęła miastem do głębi, oto bowiem w „czasie niebezpiecznym", gdy od wschodu o mury miejskie uderzyła „trwoga tatarska" i wydano zarządzenia celem ufortyfikowania przedmieść, mieszkańcy przedmieścia halickiego zbuntowali się, porzucili łopaty, rydle, motyki i inne „narzędzia" i zeszli z terenu, na którym powstać miały „fossae et fortificationes", nieodzowne dla obrony miasta.

I gdy zebrały się już władze miejskie, wystąpił znany patrycjusz i burmistrz, Mikołaj Morakowski. Na jego to barkach spoczywała organizacja obrony miasta, którą pełnił jako „praefectus praesidii bellici". Zabrawszy głos, zaznaczył, iż poruczono mu w tym niebezpiecznym czasie, kiedy zagrażał napad „Scytów" organizację obrony przedmieścia halickiego przez odpowiednie, śpieszne przeprowadzenie fortyfikacyj i gdy przybył na miejsce, aby nakreślić plan robót, zebrali się wszyscy mieszkańcy przedmieścia, przybywszy z motykami, łopatami i innemi narzędziami i gdy już rozpoczęli roboty, a on odjechał, **zjawił się wówczas wśród nich Maciej Ziemianek zw. Luterkiem, stelmach, przedmieszczanin** i na jego wezwanie zgromadzili się wszyscy na Wilczej Górze, gdzie powzięli uchwałę „iż oni tych robót nie chcą wykonać i wyprawiają delegację na ratusz z przedstawieniem swych skarg i żalów". Nakreśliwszy w ogólnym zarysie przebieg zajścia na przedmieściu halickiem, wskazał na Ziemianka jako głównego podżegacza buntu i jego towarzyszy, którzy w tak niebezpiecznym czasie ważyli się przeciwstawić woli i rozkazowi władz miejskich.

Rada przyjęła do wiadomości doniesienie Morakowskiego, a postanowiwszy najpierw przesłuchać podwójciego i starszych przedmieścia halickiego, odroczyła rozprawę na dzień następny. Na podjętej rozprawie przesunął się przed zebranemi na ratuszu władzami miejskiemi zastęp przedmieszczan z poza bramy halickiej. Zeznawali kolejno: podwójci i starsi tego przedmieścia. Zaraz na wstępie podwójci Wawrzyniec Jakiel zaznaczył, że Ziemianek poprzedniego przed zajściem dnia, — „na św. Michała" uczynił „schadzkę" przedmieszczan przed swym domem, a „we środę u szańców koło uczynił i tam im coś radził", a nawet zorganizował składkę pieniężną. Starszy, Maciej Stemberk, stelmach, dodał, że zebrani u szańców przedmieszczanie wystąpili z zarzutami, że nie chcą szarwarków robić, gdyż kiedy poprzednio jeden dzień stawali do roboty, dziś każdego dnia robić muszą. I mówili: „Więcej robić nie chcemy, póki nam pomocy z miasta i wsiów nie dadzą". Podobnie zeznawali i inni starsi,

wskazując na Ziemianka jako na tego, który odwiódł ich od robót.

Urząd radziecki, po przesłuchaniu podwójciego i starszych przez woźnego miejskiego zawezwał Ziemianka na ratusz.

TRYBUN LUDU PRZEDMIEŚCIA HALICKIEGO

Stelmach Maciej Ziemianek, zw. Luterkiem, — „homo possessionatus" na przedmieściu odgrywał rolę trybuna ludowego. Obrotny, sprytny, pełen temperamentu, wymowny, na tle rozmaitych nieporozumień, jakie tak często wyłaniały się pomiędzy przedmieściem, a autokratycznym ratuszem o szarwarki i inne sprawy, narzucane przez chwilę, wysunął się na czoło przedmieszczan i stał się ich przewodnikiem w zatargach z ratuszem. Pełnił przez szereg lat obowiązki podwójciego, w r. 1605 jednak, gdy okazało się, że niemałą odgrywał rolę w rozruchach przedmieszczan przeciw ratuszowi, jako „fidefragus et author seditionis" został przez Urząd radziecki pozbawiony tej godności.

Zawezwany urzędownie Ziemianek przybył do ratusza i wówczas w jego obecności „instigator publicus" Adam Cornificius wniósł obszerny akt oskarżenia, poczem „prosił, aby Ziemianek jako author et excitator consuetus seditionum et impetitor munitionis surowo według praw był karany". Ziemianek zażądał wówczas aktu oskarżenia na piśmie i prosił o odroczenie rozprawy, aby mógł odpowiedzieć na każdy zarzut i wykazać swą niewinność. Wbrew wnioskowi oskarżyciela Ziemianek otrzymał odroczenie rozprawy, a gdy oskarżyciel zażądał uwięzienia go, Urząd radziecki, wobec oświadczenia Ziemianka, iż jest „homo possessionatus" i przedstawi poręczycieli, nie uwzględnił tego wniosku.

„JUŻ CZYŃCIE I PISZCIE, CO CHCECIE!"...

I rozpoczęła się trzecia zrzędu rozprawa. Krótko a węzłowato oświadczył na niej oskarżony, że ponieważ jako pełnomocnik przedmieszczan halickich zawezwał Urząd o „municję" przed króla, przeto obecnie nie może być przez drugą stronę sądzony. Innego jednak zdania był Urząd i sprawa potoczyła się zwykłym trybem. Oskarżony odmówił zeznań i wniósł apelację do króla, której mu odmówiono, a gdy go po raz trzeci wezwano do zeznań, rzekł:

— „Już czyńcie i piszcie, co chcecie, ja się zgoła tu nie wdaję, bo mam pana"...

Po przemówieniu oskarżyciela zapadł

WYROK:

„...iż jako burzyciel obrony miasta w tak niebezpiecznym czasie i sprawca buntu i nieposłuszeństwa wobec swych prawnych władz miejskich za taki występek, aby poniósł karę, stosowaną wobec buntowników". Skazany został na śmierć.

Z miejsca wnosi Ziemianek apelację do króla, czemu sprzeciwia się oskarżyciel, wywodząc, iż w sprawie kryminalnej niema apelacji, Urząd jednak radziecki na apelację się godzi. Natomiast uwzględniony został wniosek oskarżyciela, by Ziemianek jako na śmierć skazany, został wtrącony do więzienia aż do nadejścia odpowiedzi królewskiej. Zanim ta nadesłaną została z dworu warszawskiego, trybun ludu przedmieścia halickiego za poręką trzech przedmieszczan został z więzienia wypuszczony.

„...abyśmy zbyt pośpiesznie nie stanowili o życiu oskarżonego" — mówi w swym dekrecie król Zygmunt III., „wysyłamy do Lwowa czcigodnego Achacego Grochowskiego, kantora gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego i sekretarza królewskiego — z poleceniem zbadania sprawy na miejscu.

Po spełnieniu misji przez X. Grochowskiego nastąpił w jakiś czas drugi dekret królewski w sprawie Ziemianka.

TRYBUN WYDALONY Z MIASTA I PRZEDMIEŚĆ NA PRZECIĄG 3 LAT

Po długim wywodzie prawnym dekret królewski uchyla wydany przez Urząd lwowski wyrok śmierci na Ziemianka, natomiast skazuje go na wydalenie z miasta i przedmieść na przeciąg trzech lat, przez któryto czas ani ustnie ani pisemnie nie może znosić się z przedmieszczanami, a gdy powróci, nie ma organizować żadnych „coetus et conventicula" przedmieszczan, ani pobierać składek, lecz żyć spokojnie i umiarkowanie, oraz posłusznie wobec magistratu i to pod karą śmierci, wkońcu poleca dekret Urzędowi, aby udzielił Ziemiankowi pewnego terminu dla załatwienia swych spraw przed przymusowym wyjazdem.

Niebawem dwaj woźni po ulicach miasta i po przedmieściach donośnym głosem ogłaszali dekret królewski temi słowy:

— „Panowie pospolici raczcie W. Mości wiedzieć, iż król JM. dekretem swoim pańskim, dnia dzisiejszego otworzonym i publikowanym za pewne wystempki Matysa Ziemianka, stelmacha, wskazać go raczył na wygnanie od m. Lwowa i od powiatu lwowskiego do trzech lat zupełnych, aby się nie bawił z przedmieszczany tak ustnie, jak i pisemnie nie konwersował, ani porozumienia jakiego nie czynił pod karaniem na garle".

Po tygodniu opuścił trybun ludu przedmieścia halickiego Lwów, nie było mu jednak danem powrócić z wygnania po trzech latach, już bowiem w roku następnym wśród bliżej nieznanych okoliczności życia dokonał, w podeszłym będąc wieku, gdyż już w r. 1608 zięciowi swemu odsprzedał dom na przedmieściu.

A. M.

Kawa

Na rynku światowym żaden może artykuł nie jest tak stale i mocno skartelizowanym, jak kawa. Przed wojną światową handel kawą skoncentrowano w Niemczech, a mianowicie w Hamburgu. Niemcy, a właściwie wielkie żydowskie firmy, zapatrywały prawie całą Europę, dyktując wówczas każdemu państwu ceny tego artykułu bez ograniczenia.

Blokada Niemiec w czasie wielkiej wojny uniemożliwiła wszelką styczność z Ameryką i wogóle z zagranicą, wobec czego Hamburg przestał grać rolę centrum handlu europejskiego i handel kawą upadł. Dopiero w 1925 roku po wojnie nawiązano normalne stosunki handlowe z Ameryką i Hamburg mógł znowu notować kawę na giełdzie towarowej. Jednak mimo wszelkich usiłowań nie można było osiągnąć przedwojennego obrotu kawą, pośrednictwo Hamburga w handlu tym zmalało i to nietylko dlatego, że odpadł wielki obszar zbytu, który obejmowały Austro - Węgry, a zmalało terytorjum Niemiec, lecz dlatego również, że kawa znalazła nowe sposoby zbytu i nowe stacje towarowe, które w czasie wojny zaopatrywały Europę, Azję i Afrykę w ten towar. Handel kawą skoncentrował się po wielkiej wojnie w portach Morza Śródziemnego i do dnia dzisiejszego tą drogą dociera do wszystkich rynków zbytu.

Anglja, a właściwie Londyn, mało interesuje się kawą. Anglicy konsumują wielkie ilości herbaty i spożycie kawy w tym kraju uwidacznia się w niewielkiej cyfrze. Wprawdzie przed wojną istniała giełda kawowa w Hawrze, jednak port ten zaopatrywał w kawę tylko swój kraj, wyłączając w ten sposób Hamburg i uniemożliwiając mu wyzyskiwanie Anglików.

Największym dostawcą kawy dla Europy jest Ameryka, a właściwie Rio i Santos, a handel tym produktem ujął teraz w swe ręce kartel w Nowym Jorku. Na europejskich rynkach pojawia się prawie wyłącznie brazylijska kawa w dwu głównych gatunkach: Santos Nr. 4, i Rio Nr. 7. W Nowym Jorku kawę zakupioną od producentów po cenach bardzo niskich, sortuje się i ocenia według reguł określanych dowolnie przez kartel i oznacza klasę dla towaru wysyłanego do Europy, jak też jego cenę. Europejczycy nic znają podstaw tej klasyfikacji kawy i ślepo wierzą, że nalepione etykiety i określenie towaru naprawdę świadczą o jgo rzeczywistej wartości.

Jedyna Anglja zachowała w Hawrze swą dawną giełdę kawową i przeciwdziała skutecznie wszelkiej spekulacji, chroniąc w ten sposób od wyzysku swych obywateli.

Jakość kawy wpływa nietylko na smak i aromat napoju, ale również wywiera nieraz ujemny wpływ na zdrowie konsumenta. W kawie bowiem, jako towarze, znajdować się mogą we wielkim procencie liczne ziarna niedojrzałe, których w Europie nie pozna i odróżni ktokolwiek. Zbiór bowiem kawy jest trudny, trwa długo i farmerzy-producenci nie zawsze liczą się z potrzebami konsumenta. Toteż w Anglji na tej przedewszystkiem podstawie, a mianowicie na dojrzałości ziarna kawowego polega klasyfikacja kawy.

Po wojnie handel kawą napotyka na wiele trudności, rynek zbytu zmalał nietylko spowodu kryzysu gospodarczego, lecz również z powodu utrudnionych stosunków handlowych z tak wielkim rynkiem zbytu, jak Rosja sowiecka. Prócz tego w czasie wojny, ludność europejska nauczyła się używać zamiast kawy namiastek, przy których pozostała do dnia dzisiejszego.

Kartel nowojorski nie zamierza jednak obniżyć cen kawy i woli niszczyć zapasy, zmniejszać produkcję, magazynować towar, aniżeli zapoczątkować walkę konkurencyjną z namiastkami. Kawa bowiem, jako towar, wymaga dobrego opakowania, zwłaszcza do przewozu morzem i jest objętościowo materjałem nietylko trudnym do przewozu, lecz również kosztownym. Wiele bowiem trudu i pieniędzy kosztuje pakowanie, naładowywanie i wyładowywanie kawy, a koszt przewozu okrętami jest stosunkowo drogi. Wobec tego koszta te pokryć można przy przewozie do Europy jedynie wysoką ceną tak hurtowną, jak detaliczną. A jednak mimo wszystko istnieją w Ameryce liczni królowie kawowi, bogaci miljarderzy, którzy jednak kryją się w cieniu i nie szukają rozgłosu. Owszem przeciwnie nie lubią, by ktoś choćby w skromnym artykule poruszał sprawę handlu kawą.

Cóżby bowiem stało się z ich źródłami dochodów, gdyby producenci i konsumenci wyemancypowali się z pod ich władzy i znaleźli możność bezpośrednich stosunków bez pośrednictwa. Zorganizowanie takiego bezpośredniego handlu Brazylji z Polską stałby się mogło źródłem poważnych dochodów.

Dr. J. S.

Zagadnienie ludów trackich

na terenie polskim w świetle prehistorji

Ziemie Polski w pierwszem tysiącleciu przed Chr. podzielone były na trzy zespoły kulturalne, które krzyżowały się w okolicach dzisiejszego Lwowa. Pierwszy zasięg jest łużycki, obejmujący obszary na zachód od Lwowa, drugi na terenie ogromnych lasów w półn.-wschodnich ziemiach Polski możnaby nazwać prafińskim, trzeci zasięg dałby się określić jako pozostający pod wpływem kultury halsztackiej.

O tym zespole kulturalnym wygłosił ciekawy odczyt pod tytułem podanym w nagłówku dnia 4 bm. w Kole Lwowskiem Polskiego Towarzystwa Filologicznego **prof. dr. Tadeusz Sulimirski**, wykładający prehistorję w Uniwersytecie J. K. w zastępstwie b. premjera, prof. dr. Leona Kozłowskiego. Prelegent przeprowadził w okolicach Lwowa (np. w Rokitnie, Grzybowicach) i w Małopolsce Wschodniej szereg wykopalisk i rezultaty swoich badań nieraz ogłosza drukiem lub podawał do wiadomości w odczytach.

W wymienionej prelekcji, która zgromadziła wielką liczbę członków i sympatyków PTF., prof. Sulimirski omówił zagadnienie ludów pierwotnych na terenie polskim, zajętym przez trzeci zespół kulturalny, wyżej wspomniany.

Sięgał on na zach. po Sambor mniej-więcej, potem linją na wschód po Skałat i wzdłuż Dniestru do Bukowiny. Obejmuje więc obszar na północ od Karpat, a przedostaje się także poza to pasmo Górskie do Rusi Przykarpackiej i Siedmiogrodu. Wykopaliska na tym terenie prowadzone, ceramika i wyroby bronzowe, znajdowane w osadach i licznych grobach, dowodzą, że od drugiego tysiąclecia przed Chr., od tzw. ceramiki malowanej czyli kultury tripolis, aż do epoki bronzowej mieszkała na tym obszarze ludność jednego pochodzenia, osiadła, rolniczo-pasterska. Pozostawała ona pod panowaniem władców, królów czy książąt najeźdźczego plemienia, może koczowniczych Scytów, zw. przez Herodota królewskimi. Wiemy z dzieła „ojca historji", że zagony tego szczepu stepów czarnomorskich sięgały daleko na zachód i do Azji, gdzie powstrzymało ich z końcem w. VI. przed Chr. silne państwo perskie, zorganizowane przez Cyrusa Starszego.

Po tej warstwie panującej pozostały na wymienionym terenie przykarpackim kurhany, groby, mające w średnicy około 20 m. i kilka metrów wysokie. Tylko w tych grobach obok szkieletów wojowników znajduje się broń. Natomiast w grobach ludności osiadłej znaleziono wielką ilość kości wołów, świń i owiec. Obok szkieletu mężczyzny leży zawsze szkielet kobiety; widocznie żona po śmierci męża zadawała sobie śmierć. Z wyrobów artystycznych tej epoki znany jest wielki skarb złoty z Michałkowic nad Dniestrem, obejmujący przedmioty wagi kilku kg.

Nagła zmiana w tym zespole kulturalnym zachodzi w VII wieku przed Chr. w czasie ruszenia się Scytów i pod koniec starej ery, a z początkiem naszej, gdy na obszarze dzisiejszej Rumunji wytworzył się twór państwowy Dakogetów, którzy długo się opierali Rzymianom. Dopiero cesarzowi Trajanowi udało się z pocz. w. II. po Chr. ich ujarzmić. Zwycięstwo to uwieczniły płaskorzeźby na kolumnie Trajana, na forum jego imienia w Rzymie.

Prelegent zakończył swoje wywody stwierdzeniem, że ludność osiadła na terenie na północ i południe od Karpat, nie ulegająca zmianie od połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. aż do w. I. po Chr. jest pochodzenia trackiego. Zwrócił się też z prośbą do filologów o wyprowadzenie w tej sprawie swego zdania.

W wywołanej tem wezwaniem dyskusji zabierali głos prof. Ganszyniec, dyr. Willer i mgr. Kobów, potwierdzając hipotezę prelegenta w sprawie ludności na tym terenie osiadłej. Trakowie rozciągali się na dużej przestrzeni na północ od Grecji i sięgali swą ekspansją aż do Azji Mniejszej, gdzie Frygja miała ludność tracką. Wątpliwości prof. Ganszyńca, czy nazwy mogą posłużyć do wyciągania wniosków o charakterze ludności danego obszaru, osłabili inni uczestnicy dyskusji, wskazując na rezultaty, osiągnięte w tym względzie przez uczonych (między nimi także przez polskich, jak n. p. ś. p. Jana Rozwadowskiego). Nazwy te nieraz ulegają różnym zmianom, ale pozwalają na ciekawe przypuszczenia o ich twórcach.

Zwrócono też uwagę na hodowlę koni przez koczownicze plemiona azjatyckie, które używały ich do szybkiego posuwania się daleko na zachód, n. p. Tatarzy dotarli aż do Lignicy na Śląsku, a przedtem Hunowie jszcze dalej. Scytów, o których wspomina Herodot, można utożsamić z Sarmatami, których się uważa za przodków Lechitów. Przypomniano też, że na obszarze kultury łużyckiej mieszkali wspominani przez Tacyta (w Germ. 43) i historyków starożytnych Lugii i że nazwa Łużyce pochodzi od Lugii, bo „g" indoeuropejskie przechodzi na gruncie słowiańskim w „ż".

espe.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Charakterystyczną cechą mody wiosenno - letniej są materjały „imprimés", odpowiednio zarówno do sportu i na plażę, jak i na suknie popołudniowe i wieczorowe. Rozmaitość wzorów i deseni niebywała. A więc kratki, paski, groszki; — materjały droższe, strojniejsze przeważnie w kwiaty, nieraz bardzo fantastyczne.

Zabawnie wyglądają motywy zwierzęce: kotki, pieski, słonie, a nawet.. trzy maleńkie świnki, znane nam dobrze z figielków filmowych.

— Żakieciki i płaszcze często bez kołnierzy, z przodu wycięte w ten sposób, iż odsłaniają część bluzki. Spódniczki wąskie i równe, czasem u dołu rozcięte, to znów lekko poszerzone, z mocno zaprasowanemi fałdami.

— Guziki ciągle bardzo modne. Ostatnią nowością są guziki kryształowe naśladujące wiernie formę drobnych kwiatów: fiołków, margeritek, stokrotek itp.

— Z nowszych kolorów największą sympatją cieszy się żółty w rozmaitych odcieniach: gorczycy, ambry, miodu.

— Suknie wieczorowe głównie z tafty wzorzystej, o kroju półkrynoliny.

— Przy sukniach popołudniowych paski z tego samego materjału, przeważnie zapinane lub zawiązywane z przodu na węzeł.

— Wraca znów moda rękawów, przypinanych do sukien zapomocą guzików lub „błyskawicznego" zapięcia.

— Do płaszczy 3/4 długości z materjałów w kratki lub prążki nosi się suknie w jednym kolorze, odpowiadającym dominującej barwie płaszcza. I naodwrót: do sukien „imprimé" — płaszcz w jednolitym, harmonizującym kolorze.

— Do kostjumów rękawiczki żółte skórkowe z manszetami, — do sukien popołudniowych duńskie lub glacé.

— Zasadniczym postulatem mody jest ścisła harmonja między kapeluszem torebką, rękawiczkami, paskiem i obuwiem. A więc: groszki na szaliku, torebce, wstążce przy kapeluszu, nawet na pantofelkach. Identyczne desenie i ozdoby na pasku, torebce, kapeluszu. Dochodzi do tego, że do sukni ciemnej w białe groszki dorabia się sztuczne groszki nawet na... fryzurze, co wymaga dużej cierpliwości, kosztów i straty czasu. Ale to już ekstrawagancja mody, na którą pozwolić sobie mogą tylko paryskie artystki.



Śliczny model wiosenny: sukienka zielona, pasek czarny aksamitny, Staniczek oryginalnie udrapowany pod szyją, rękawy szerokie, na końcach silnie zwężone.



Elegancki komplet wełniany. Szerokie rękawy płaszcza, od łokcia rozcięte, mają brzegi obszyte wąskiemi paskami skóry, podobnie jak i przy bluzce.

Wiosenne porządki

Wiosna i nadchodzące święta, — to okres generalnych porządków. Otwieramy szeroko okna na powitanie wiosennego słońca, bierzemy się z zapałem do tradycyjnego czyszczenia mieszkania, mebli, ubrań, dywanów, obrazów.

Tylko nie wkładajmy w to wszystko zadużo zapału, nie zamieniajmy całego mieszkania w jakiś niesamowity chaos, wśród którego ani mąż ani dzieci nie mogą wytrzymać. Dość jeszcze czasu na to, by te „porządki" przeprowadzić pomału, systematycznie, z pewnym obmyślanym planem.

A więc najpierw odczyścić musimy całe mieszkanie z kurzu, nagromadzonego w ciągu zimy. Najpraktyczniejszym będzie tu odkurzacz elektryczny, o ile idzie o dywany, chodniki, meble tapicerowane itp.

Równocześnie wynosimy futra, ubrania, pościel, na otwarte powietrze, celem gruntownego wytrzepania. Niech poleżą tam jakie pół godziny, na trzepaku lub balkonie, aż nabiorą specyficznego zapachu „świeżości". Oczyszczenie sufitu i ścian z kurzu, staranne wytarcie wszystkich mebli miękką wilgotną ściereczką, — to czynności zasadnicze, rozumiejące się samo przez się.

Tylko, na miłość Boską, nie urządzajmy formalnej „przeprowadzki"! Czy mieszkanie jest większe, czy mniejsze, — nie można przystępować do ataku odrazu na całym froncie, nie można z poodsuwanych mebli urządzać barykad, przez które nikt z rodziny przedostać się nie może.

Zostawmy zawsze choć jeden pokój nienaruszony, nie przewracajmy wszystkiego naraz do góry nogami, wystraszając z domu męża, który — nolens volens — uciekać musi do kawiarni lub restauracji, aby tam przeczekać tę „domową rewolucję"...

Poradnik dla gospopsi

ŚLEDZIE SMAŻONE Z JAJAMI

Moczyć śledzie 24 godziny, zmieniając kilkakrotnie wodę. Po wymoczeniu osączyć, sprawić, rozpłatać na pół, usunąć wszystkie ości, nie zdejmując wierzchniej skóry. Obetrzeć do sucha. Tak przygotowane połówki śledzi skrążyć w mące, umaczać w rozbitem jajku, otarzać w tartej bułeczce. Smażyć na złoty kolor, na świeżem maśle. Na dosmażeniu spuścić na to samo masło całe jaja, a gdy się zetną podawać na stół na patelce, na której się śledzie i jajka smażyły.

ŚLEDZIE FASZEROWANE

Wymoczone śledzie sprawić, nie wyjmując ości grzbietowej i nie zdejmując skóry. Mleczko usiekać drobno razem ze sparzoną i sączoną cebulą. Dodać trochę bułki tartej, łyżkę masła roztartego na śmietanę, jedno całe jajko (proporcja na 2 śledzie). Tym farszem napełnić brzuszki, skrążyć śledzie w mące, umaczać w rozbitem jajku, skrążyć w tartej bułeczce. Smażyć na obfitem maśle na złoty kolor. Wydając na stół przybrać smażoną natką pietruszki i ćwiartkami cytryny. Oddzielnie podać ostry sos kaparowy i puree z kartofli.

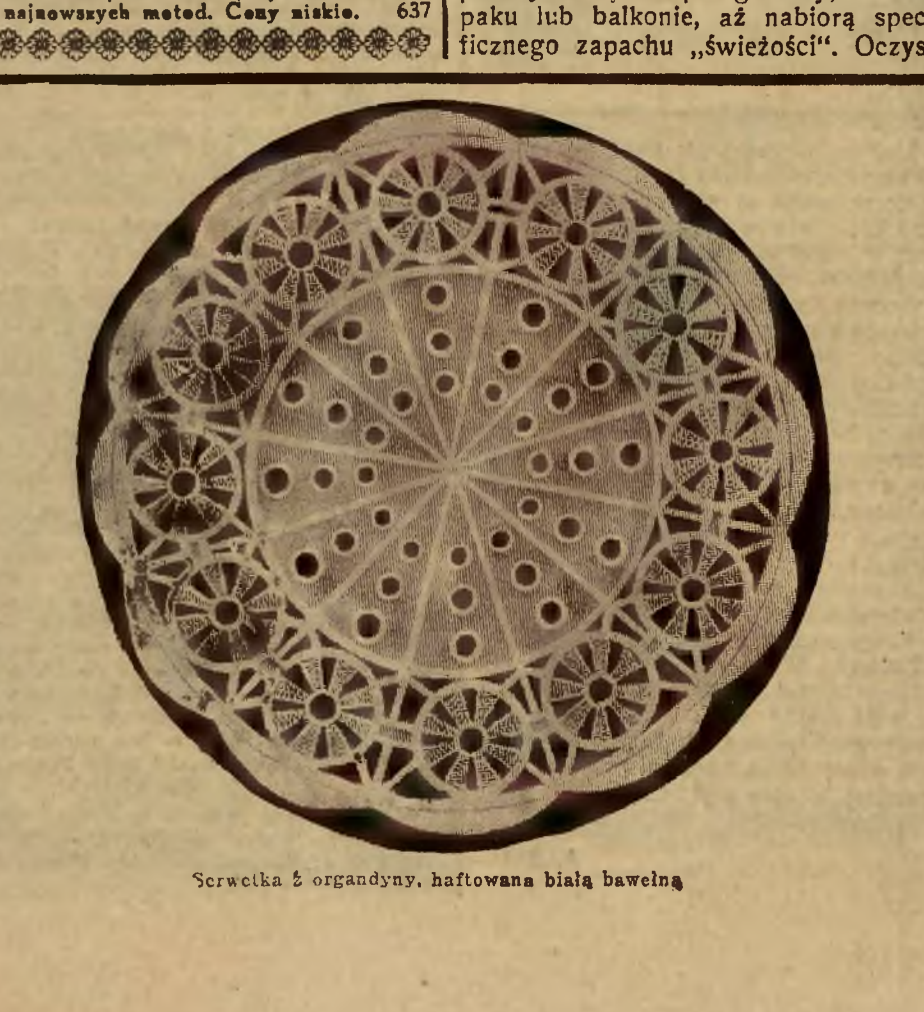
WYBORNE KISZKI PASZTETOWE

Proporcja: 1 kg. wątroby wieprzowej, 3/4 kg. słoniny surowej, 40 dkg. słoniny gotowanej krajanej w kostkę, 15 dkg. tartej bułeczki, jedną niedużą cebulę sparzoną wrzącą wodą i utartą na tarce, 6 jajek, soli do smaku, trochę pieprzu i odrobinkę angielskiego ziela.

Wątrobę wieprzową moczyć 12 godzin, zmieniając kilkakrotnie wodę. Zdjąć wierzchnią błonę, wyżyłować, gotować w całości na dużym ogniu 20 minut. Obgotowaną wątrobę wystudzić, pokrajać na niewielkie kawałki, przepuścić dwukrotnie przez maszynkę od mięsa, zakładając takie sitko, jakiego używamy do pasztetu. Tak samo zemleć słoninę. Wyłożyć to wszystko na miskę, wyrabiać z dodatkami około 10 minut. Najlepiej wyrabiać rękami.

Gotową masą napełniać kiszki krzyżówki, niezbyt obficie, aby nie popękały w gotowaniu. Gotować w obfitej wodzie, w dużem naczyniu, kładąc do wody, gdy jest na zagotowaniu. Po upływie pół godziny wyjąć, włożyć na 15 minut do obfitej zimnej wody, poczem osączyć, ułożyć na półmisku i zaraz postawić w chłodzie. Przetrzymać w zimnem, suchem miejscu.

Tak przyrządzone kiszki są nietylko doskonałe, ale i bardzo trwałe, pod warunkiem, że będą przechowywane, jak wyżej wskazano: w suchem, zimnem miejscu.



Serwetka z organdyny, haftowana białą bawełną

WŚRÓD WYDAWNICTW

„Bluszcz" nr. 13. przynosi dalszy ciąg monografji o „Zielonej Hrabinie", pisanej bardzo barwnie i interesująco. Niemniej ciekawy jest „Pamiętnik chłopki", tchnący szczerością i bezpośredniością.

Artykuł M. Dobrowolskiej: „Obiady prywatne", to na żywo schwytany obrazek, któremu podobnych dużo można ujrzeć w każdem większem mieście. Aktualnym jest wywiad z młodziutką Ginette Neveu, laureatką konkursu skrzypcowego. Pozatem zwykłe rubryki: Wychowanie i szkoła, Ogrodnictwo i hodowla, Dom i gospodarstwo, Przegląd prasy, Teatr, kino, — oraz doskonałe przepisy kulinarne. Numer, jak zawsze, bogato ilustrowany.

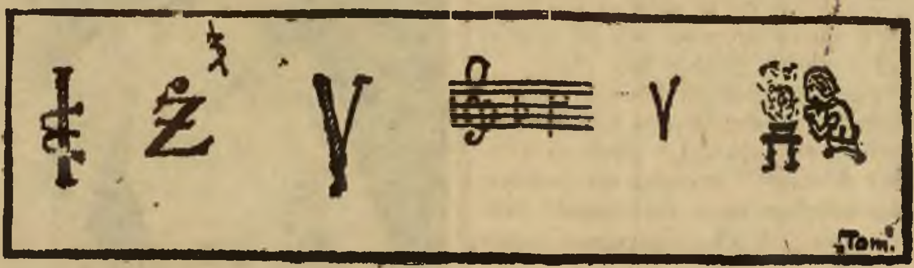
„To co namodniejsze" nr. 7. W pierwszym tym kwietniowym zeszycie znajdujemy moc pięknych modeli wiosennych, — a więc płaszcze sportowe, dżempry, eleganckie a skromne sukienki, ubranka dla dziewczynek, oraz modele modnej bielizny ozdobionej koronką. W poradniku kosmetycznym interesujące uwagi na temat pielęgnacji włosów, rzęs i brwi.

„Kobieta w świecie i w domu" nr. 7. poświęcony jest w znacznej części kwestji garderoby dziewcząt, oraz tak aktualnej sprawie wiosennych „przeróbek". Dużą pomocą w tym względzie będą liczne, ładne modele sukienek i kostjumów. W dziale literackim znajdujemy piękną nowelkę „Pasyjka", pióra M. Ankiewiczowej, oraz zasadniczy artykuł W. Dobrzańskiej „Moja wina". Z innych rubryk wymienić należy przedświąteczne „Kłopoty Pani Domu" oraz przedświąteczne Przepisy kulinarne. Specjalnością tego dwutygodnika jest stała rubryka „Między nami", przeznaczona do wymiany zdań i korespondencji czytelniczek. Rubryka, doskonale prowadzona, przynosi szereg trafnych uwag i rozważań, a cieszy się ogromną

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

(ułożył „Tom“ Rzeszów)



Z cyklu szarad: „Mężczyzna“

(napisała „Junona“)

III.

Z malkontentem ciężka dola!
Raz.dwa-trzeci to jest plaga!
Wciążby czegoś więcej wołał,
zrzędzi, nudzi, łży, wymaga...

Dziewięć-jeden w każdej rzeczy
znajdzie wnet ujemną stronę;
stwierdzisz fakt — on ci zaprzeczy
w głos, najbezczelniejszym tonem.

Gdy jest słońce, upał, lato,
on by w **sześć-dziesiątej chodził**,
osiem zimie chciałby za to
pierwszych-ósmych w swym ogrodzie.

Dasz mu pieczeń z makaronem,
on o **pięć-dziesiątej** gada,
gdy bezżenny, chce mieć żonę,
gdy żonaty — także biada!

Przepowiada klęski, biedę,
nigdy **dziewięć** jest **dwa-trzeci**,
wszędzie złego sam **sześć-siedem**,
szydzi, drwi i wzgardę nieci.

Czwarte-piąte widzi w całem,
dać mu czarne, on chce białe...
że też w świecie na typ taki
niema **siódmej-piątej** jakiej!

Szarada

(Na marginesie szarady II. „Junony“ z cyklu p. t. „Mężczyzna“ — napisała „Diana“)

Są mężczyźni „**szóści-trzeci**“
co Erosa lubią dań...
Cnotą rzadko który świeci,
częstszym bywa... „zimny drań“.

Zwłaszcza **ósmych-pierwszych** łasi,
ledwo w pół rozkwitłych w kwiat,
które czar świeżości krasi,
których grzechu nie tknął jad...

Do nich każdy chętnie leci
i dwa pięć się, gdy ma czas —
do upojnych ich **czwór-trzecich**
i niefałszowanych kras.

I pięknego chce **siódmego**
dla miłości swej — choć ta
nie jest treścią życia jego,
nie wypełnia go do dna.

Życia jego treścią — władza,
co despotę zeń **raz-trzy**,
ale w pełni mu dogadza
i ambitne zliszcza sny...

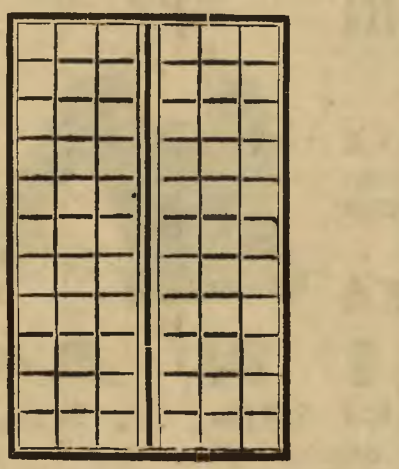
W silnej **czwartej-piątej** — oraz
w mocnej dłoni męski czar...
Nie uległość i pokora
wiodą go przez świata gwar.

Wstrętny „laluś“ mi z kozetki,
co w pyjamie wiecznie tkwi,
„**sześć-raz**“ wonne cygaretki
i... mdleje na widok krwi...

Niech — gdy trzeba — energicznie
djabła w „**drugą-ósmą**“ rżnie
i... niech kocha despotycznie!
A więc: **wszystko**? Bo ja — nie!

Składanki

ułożył „Eugene“.



W kratki proszę wpisać poziomo po dwa wyrazy w każdym rzędzie, według podanych określeń. Litery tychże wyrazów połączonych parami dadzą jako rozwiązanie trzecie, nowe wyrazy.

Znaczenia wyrazów:

1) Odłam lodu — rzeka w Półn.-wschodniej Hiszpanji; 2) zwierzę domowe — papuga; 3) okres czasu — część twarzy; 4) część ubrania — miara długości; 5) ryba — ptak domowy; 6) nasyp — zwierzę robocze; 7) dopływ Renu — gat. psa; 8) duchowny prawosławny — bardzo drogi minerał; 9) ptak śpiewający — rzadkie zwierzę; 10) poeta — stopień podof. w marynarce wojennej; 11) drążek do ćwiczeń — szlak.

* * *

Figliki z gramatyki

(ułożył Cri-cri)

Dwa zaimki, przyimek przed niemi:
to szmat rdzennie polskiej ziemi.

Trzy zaimki w jednym rzędzie:
taki człowiek czysty będzie.

A dwa inne za to
są drobną opłatą.

Przyimek przy tobie:
częste są w chorobie.

Zaś z zaimków pary
masz coś, jak pieczary.

Przestawianki

ułożył „Eugene“.

„IUNO“ + WOLT = stopień wojskowy (w liczbie mnogiej).

„IUNO“ + REJ + ZAD = następstwo posuchy.

„IUNO“ + METR + GRYPA = dziedziczność tronu według starszeństwa.

„IUNO“ + STAW + CZY + CEL = grono uczących.

* * *

„ARJA“ + CHART = najwyższy duchowny w kościele greckim.

„ARJA“ + ZA + CYWIL = współzawodnictwo.

„ARJA“ + BZY + NEJ = znany lotnik (imię i nazwisko).

„ARJA“ + SYN + KŁAM = narodowy hymn franc.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa 24 kwietnia.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca **powieść.**

* * *

ROZWIĄZANIA Z NR. 97.

Logogryf: Sople, strol, wróży, robią, szata, biały, hymen, sobie, kwiat, bucha, gajów, owija. = Próba ambicji.

Szarada: Zecer zawinil, a redaktor wieszają.

Łamigłówka liczbowa:

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
na resztę naszą rozdziera gardziele.

* * *

Logogryf okazał się dowcipną pułapką na prima - aprilis. Nikt z czytelników nie zadał sobie trudu rozwiązania go w całości do końca — i skutkiem tego wszyscy... wpadli!

Prawdziwe „prima - aprilis“, ku niemałej radości autora, który właśnie na to polował.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Eug. Dworski, Józ. Koberwein, Zof. Hal., Jankor, Ir-ka, Tad. Wilczyński, Br. Ostrowski, „Biały Ceś“, Wład. G., J. Kwiczoł, M. Szydłowska, Fr. Goldowa, M. Łesiuk, Hel. Kowalska, Eugene, Marja Dworska, R. Wit., Ad. Rogozińska, St. Krzywobłocka, Wanda Wolańska, Andulska, M. Ruxerówna, „Tato Krzysia“, Roman H.
Wanda Smolicka, Sigma, Eug. Boczarska.

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“, R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka“, W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. M. Alexandrowicz (Delatyn), I. Wilkowa (Rzeszów), „Tom“ (Rzeszów), „Rex“ (Jasło), E. A. (Otynja), M. Raczkowska (Niżankowice), Marja Potocka (Sanoczek), Irena Senze (Żychlin), M. Musiał (Lesko), A. H. (Tłumacz), Fr. Prus (Danilcze), T. Żeglicki (Dębica), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), „Sęk“ (Niegowić), Cz. Szyndler (Przemyśl — Zasanie).

Nagrodę uzyskała p. Irena Wilkowa, Rzeszów. Książkę wysyłamy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Rex“. Rozwiązania cyklu szarad, Junony należy nadesłać zbiorowo, po wydrukowaniu całego cyklu.

M. M. Lesko. Żądane numery wysłaliśmy.

T. Ż. Naprawdę „Boziewicz“ niepotrzebny. Wyczuwałem życzliwe intencje w liście WP. i potraktowałem całą rzecz raczej z humorem, tak jak szaradzistom przystoi. Żadnych osobistych, a tem bardziej złośliwych aluzyj nie miałem na myśli, — a doszukiwać się ich w niewinnej szaradzie, — to przeczulenie. Po tej obustronnej wymianie wyjaśnień — „uważam incydent za załatwiony“, — bez pomocy Boziewicza. A o życzliwe uwagi i nadal bardzo prosimy.

St. K. Szarada pójdzie na drugi tydzień, gdyż zapóźno ją otrzymaliśmy. Konikówkę przerobimy na arytmograf, spowodu trudności technicznych.

Ze świata książki

Mary Borden należy do szczepu anglosaskiego, wyznania protestanckiego, w którymś z licznych tego wyznania odcieni. Autorka ogłosiła drukiem owoc swych wieloletnich, sumiennych obserwacyj różnego typu małżeństw. „Na małżeństwo patrzę ze specjalnego punktu widzenia, kieruję się zwykłym rozsądkiem“, temi słowy rozpoczyna się „**Technika Małżeństwa**“. Nadpis nieco pikantny, treść przyzwoita, godna poznania przez publiczność czytającą, ale publiczność powyżej lat 18 wieku liczącą.

Przeciwniczka wolnej miłości, pragnie jednak Mary Bordon tragedje wynikłe z chwilowej niewierności żony, łagodzić wyrozumiałością, pojednaniem, przebaczeniem wywołującemi poprawę zbłąkanej zupełną.

M. Borden jest stanowczą i bezwzględną przeciwniczką rozwodów.

(Str. 262 i 3) „Rozwód jest krzywdą, wyrządzoną społeczeństwu“.

„Dwoje obywateli przyznało się publicznie, iż nie umieją sobą rządzić — są bankrutami na terenie małżeństwa, nie udało się im stworzyć domowego ogniska. Odpowiedzialność za to składają na barki państwa, żądają tedy od prawa, aby dokonało podziału dóbr na rzecz małżonków i ich dzieci, zaś państwo zmuszone jest powierzyć opiekę nad dziećmi tym samym rodzicom, którzy stwierdzili publicznie, że nie są zdolni wychowywać dzieci“.

„Mężczyźni i kobiety, którzy tanecznym krokiem wybiegają z sal rozwodowych, są mniej wartościowymi członkami społeczeństwa, aniżeli niepoczytalne, źle wychowane dzieci. Nie są bowiem ani dziećmi, ani bezradnemi niewiniątkami, są dojrzałymi ludźmi, oceniają doniosłość zawieranych umów“...

„Zabłąkane, bezmyślne owce, wyobrażają sobie, że są bohaterami“...

(Str. 265) „Mężczyzna, starający się o rozwód, musi dowieść, że przyczyny, jakie podaje, są naprawdę poważne, że dobro ogółu wymaga, aby uzyskał rozwód, że sam jest człowiekiem bezwzględnie uczciwym, moralnym, ...to, że mężczyzna ma ochotę drugi raz się ożenić, nie jest wystarczającym argumentem.

Przytoczone zdania M. Borden o prawie do rozwodu są nader aktualne, mają moc i życie w obecnej chwili, gdy u nas, raczej w Państwie polskiem, niż w narodzie polskim, rozwody połączone z zmianą wyznania są częste, gdy mężowie, domagający się rozwodu, z trudem wielkim mogliby podejmować przeprowadzenie dowodów na to, że są ludźmi bezwzględnie uczciwymi i moralnymi, a nie mają ochoty natychmiast znów się ożenić!

Sceptycznie ocenia autorka małżeństwa z miłości, **małżeństwa z rozsądku** zawierane, bardziej jej wydają się pożądanemi. W małżeństwach z rozsądku, w których dopiero po ślubie powstaje romans, rzadziej budzi się chęć do zerwania wieczystego kontraktu, t. j. do rozwodu. Rzecz nadająca się do omówienia.

Technikę Małżeństwa w polskiem tłumaczeniu wydał „**Rój**“; tłumacz anonimowy, robi błędy w składni, w pisowni, tworzy germanizmy, n. p. „zadbać“ zamiast dbać! Mimo tych usterek godzi się nazwać tę książkę etyczne dobrą i polecić ją czytelnikom.

A. ŻAR.